

**W numerze m.in.:**

- ☆ O kłopotach dyrektora
- ☆ „Do Krasiczyna po wiedzę i wypoczynek”
- ☆ Jubileusz Spółdzielni Inwalidów „Praca” w Przemyślu
- ☆ „O życiu na Węgrzech”
- ☆ Konstanty Andrzej Kulka — przyjechał, zagrał, odjechał...
- ☆ Dworek na licytację?! (zmiennie szczęście przeworskiego „Pastewnika”)

Pismo przeznaczone głównie dla mieszkańców województwa przemyskiego.  
Dostępne także w Krośnieńskim, Rzeszowskim i Tarnobrzeskim.  
Kupisz raz - będziesz kupować stale!  
ISSN 1231-1464

**POGRA** **TYGODNIK ZALEŻNY OD CZYTELNIKÓW**

**NICZE**

ROK IV NR 48 (183)  
29 LISTOPADA 1994 r.  
NR INDEKSU 371920 CENA 3500 zł

**NIEMORALNY DYREKTOR**  
— czyli co wolno a czego nie wolno rozwodnikom...

To już w tym tygodniu!!!

**XVII WIELKA GIEŁDA GALICYJSKA**

1 — 3 grudnia 1994 r.

Jarosław — Hala Sportowa

Uczestniczy 100 firm z Polski, Ukrainy Słowacji i Czech

Promocja towarów połączona z kiermaszem

Zaprasza **niezależne forum prywatnego biznesu**

GW-414

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI S.A.



Filia w Przemyślu informuje PT Klientów o zmianie swego adresu.

Od 1.11.1994 roku siedziba filii mieści się we własnym budynku przy ul. Fredry 8 w Przemyślu, tel. 65-03.

Jednocześnie TUIR „Warta” SA proponuje państwu następujące ubezpieczenia:

- ☆ komunikacyjne — OC (w tym bezpłatna zielona karta), Auto-Casco ważne również na Europę, NW;
- ☆ kosztów leczenia i następstw nieszczęśliwych wypadków dla osób wyjeżdżających za granicę;
- ☆ rolne obowiązkowe — budynków oraz OC;
- ☆ mieszkań;
- ☆ od odpowiedzialności cywilnej lekarzy oraz wiele innych.

**„Z Wartą — warto”**

GW-415

Kilka tygodni temu głośno było w kraju o tym, co wolno, a czego nie wolno rozwodnikom. Pisała o tym prasa, mówiło się w radiu i telewizji. Niezorientowanym przypominamy — Kościół przedstawił swoje stanowisko, a właściwie przypomniał wiernym (rozwodnikom, którzy mieli nieszczęście wstąpić w nowe związki), że nie mogą przystępować do komunii. W Przemyślu — bardziej widać przejętym wartościami chrześcijańskimi niż inne polskie miasta — osobom rozwiedzionym nie wolno jeszcze więcej. Wszak od morale społeczeństwa zależy byt kościelnego państwa, w którego budowie Przemyśl od pewnego czasu przoduje. Poza przystępowaniem do komunii nie wolno u nas rozwodnikom piastować odpowiedzialnych funkcji — np. dyrektorskich. Szczególnie w szkołach. Jeszcze szczególnie — w szkołach świeckich (świeckich z nazwy, bo jakby nie było państwo mamy kościelne, więc szkoły praktycznie też). Właśnie do takich należy przemyska „trójka”, której od kilku dobrych lat dyrekturuje — o zgrozo! —

**rozwodnik.**

Wprawdzie Wiesław Dembicki rozwieść się jeszcze nie zdążył, ale jest w trakcie — i to właściwie wystarczający powód dla Wydziału Oświaty Urzędu Miejskiego, by pozbawić grzesznika dyrektorskiego stołka. Zdaniem naczelnika Łozińskiego, rozwód dyrektora Dembickiego z żoną musi spowodować ...rozwód ze szkołą. Wynika to z ultimatum, jakie Łoziński postawił Dembickiemu podczas spotkania w cztery oczy: „Wrócisz do żony, albo pożegnasz się ze stanowiskiem”. Nie ten warunek jest jednak najmieszniejszą, a uzasadnienie naczelnika, z którego wynikało, że w Roku Rodziny (a 94 takim ogłoszono) rozwody są szczególnie niemoralne i nieetyczne. Nie oceniając czy szantaż jest bardziej etyczny niż rozwód i czy osobom piastującym odpowiedzialne funkcje (np. w Urzędzie Miejskim) wypada się do niego uciekać, oddajemy głos „bohaterom” batalii o morale przemyskiej młodzieży i jej... ofiarom.

**Dembicki**

zgadza się na rozmowę bez większych oporów. Nie ma przecież nic do



ukrycia. Niech ludzie rozsądzą, bo on sam — jak mówi — już zgłupiał. „Nic układało mi się życie rodzinne, to prawda. Jestem właśnie w trakcie rozwodu. Od pewnego czasu naczelnik Wydziału Oświaty domaga się mojego odwołania. Właśnie z tego powodu. Poza tym, postawiono mi zarzut niegospodarności. Widziała pani kiedyś niegospodarnego dyrektora, który na własnych plecach wnosi do szkoły 5 ton parkietu? Nie chcę się chwalić ile tu zrobiłem i co jest moją zasługą. Nie w tym rzecz. Chciałem zaadaptować strych na mieszkanie. Uzyskałem zgodę prezydenta Napolskiego. Obecny Zarząd Miasta uchylił tę decyzję. Według mnie, prace na strychu miały być wykonane z budżetu szkoły. Według nowych władz — z mojej kieszeni. Szkoda tylko, że zapomniano mnie o tym poinformować... Umowę najmu podpisałem na czas zatrudnienia w szkole. Dlaczego miałbym topić swoje pieniądze w lokal, który po moim odejściu zajmie jakiś inny nauczyciel albo urzędnik w nim gabinetu, pracowni czy cokolwiek innego? Teraz robi się ze mnie przestępca — zdaniem prezydenta Sawickiego i pana Łozińskiego przywłaszczyłem sobie szkolne pieniądze. Kontrola finansowa doszukuje się lewych rachunków, malwersacji... Przysnaj, że naruszyłem dyscyplinę budżetową. Ale nie ja jeden przecież. W podobnej sytuacji jest po-

nad dwustu dyrektorów w Polsce południowo-wschodniej. Nie uciakam przed odpowiedzialnością — jeśli będzie trzeba, zapłacę grzywnę. Ale oni chcą, żebym złożył rezygnację. Może i złożę, ale najpierw oczyszczę się z zarzutów. Zależy mi na opinii grona pedagogicznego, rodziców, uczniów.

Pod koniec października prezydent i naczelnik Wydziału Oświaty zwołali posiedzenie rady pedagogicznej bez mojego udziału. To przecież zwykły sąd kapturowy. Pan Łoziński miał się wtedy wyrazić, że rozwiedziony dyrektor nie może mieszkać w szkole, bo »uczniowie będą to widzieć i komentować«. Nie pomogły opinie nauczycieli, że »ten człowiek zawsze miał czyste ręce« — mam odejść. Potem było drugie posiedzenie, już z moją obecnością. Poza tematem »strych«, po raz kolejny wyplętnęła sprawa mojego morale. Pan Łoziński, powołując się na Kartę Nauczyciela, stwierdził, że daję swoją osobę i postępowaniem zły przykład młodzieży. Dodał też, że dla niego sprawą pierwszorzędnej wagi jest kwestia moralności nauczyciela. Jedną z nauczycielek powiedziała, że rozwody i związki pozamałżeńskie zdarzają się w różnych środowiskach, nie tylko nauczycielskich. Nie powinno się za nie nikogo zwalniać z pracy. Do nich to nie docie-

(ciąg dalszy na str. 12)



POMORSKIE

TOWARZYSTWO UBEZPIECZENIOWE S.A.

Oddział w Przemyślu, ul. Franciszkańska 7

tel. (0-10) 47-626, tel./fax (0-10) 47-088

BIURA TERENOWE:

- ☆ Jarosław, ul. 3 Maja 40, tel.(0-194) 57-36
- ☆ Przeworsk, ul. Piłsudskiego 2, tel.(83) 56-09
- ☆ Cieszanów, ul. Kościuszki 1, tel. 104
- ☆ Lubaczów, ul. Piłsudskiego 9, tel. 212-97
- ☆ Przemyśl, ul. Grunwaldzka 13 (Zasanie)

AGENCJE UBEZPIECZENIOWE:

- ☆ Radymno, Rynek
- ☆ Przemyśl, plac Na Bramie
- ☆ Bircza, Gminny Ośrodek Kultury, tel. 97
- ☆ Dynów, Rynek 13, tel. 92

AKWIZYTORZY W URZĘDACH GMIN:

Stubno, Krzywca, Orły, Fredropol

**„GRYF”! Firma, która ma czas dla Ciebie.**

**oferuje:**

- \* konkurencyjne cenowo ubezpieczenia AC, NW, OC komunikacyjnego na 1995 rok UWAGA — Zielona Karta dla samochodów osobowych za darmo
  - \* dogodne dla zainteresowanych formy ubezpieczeń obowiązkowych z atrakcyjną składką
  - \* ciekawe ubezpieczenia majątkowe (mieszkań, sklepów, hurtowni, zakładów produkcyjnych)
  - \* unikalne ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej przewoźników, notariuszy, rewidentów księgowych, architektów, personelu medycznego, funkcjonariuszy Policji, nauczycieli i osób fizycznych w życiu prywatnym
- Każde ubezpieczenie jest reasekurowane w znanych na świecie firmach ubezpieczeniowych i reasekuracyjnych — gwarantuje to Państwu pewność i stabilność naszego Towarzystwa.**

**PRZYPOMINAMY!**

Chcąc podjąć decyzję o wyborze firmy ubezpieczeniowej na rok 1995 — musisz do 30.11.1994 r. złożyć wypowiedzenie umowy ubezpieczenia OC komunikacyjnego oraz OC rolników i budynków w gospodarstwie rolnym u dotychczasowego ubezpieczyciela.

**ZAPAMIĘTAJ!** Wypowiadając umowę ubezpieczenia możesz sam dokonać wyboru. Możesz wrócić do poprzedniej firmy lub wybrać nową — lepszą i pewniejszą.

GW-384

Najlepszy prezent pod choinkę!

## Sklepy „ELEKTROCENTRUM”

Przemysł, ul. Rynek 10, tel. 66-63  
Jarosław, ul. Grunwaldzka 14, tel. 31-27  
Jarosław, Dom Handlowy „Sezam”, ul. 3 Maja 11

zapraszają klientów na atrakcyjne zakupy:

❖ telewizory ❖ magnetowidy ❖ odtwarzacze  
❖ wieże muzyczne ❖ radiomagnetofony  
wszystkich renomowanych firm polskich i zagranicznych.

**U w a g a ! Sprzedaż ratalna**  
— wpłacając 20 % otrzymasz towar.

GK-413/4

## MOŻNA WYGRAĆ 4 MLN ZŁOTYCH

Kupon konkursowy 9

Imię i nazwisko .....  
Adres .....  
Marka posiadanego pojazdu .....  
Typ ..... Pojemność .....  
Uprawnienia do zniżki z tytułu bezszkodowej jazdy ..... %



Adres wysyłkowy:  
Pomorskie Towarzystwo Ubezpieczeniowe  
„GRYF” S.A.  
37-700 Przemysł, ul. Franciszkańska 7

# REMO

# „REMI-POLNA”

## ŻYJE NIE TYLKO TRADYCJĄ

Zmiany systemu gospodarczego w Polsce po roku 1989 nie ominęły i czołowych zakładów Przemysłu. Zakłady Automatyki „MERA-POLNA” najpierw przekształciły się w jednoosobową spółkę skarbu państwa, a następnie wydzieliły sobie kilka mniejszych organizmów gospodarczych, które zaczęły pracować na swój rachunek. Jednym z nich jest Zakład Remontowo-Produkcyjny „REMI-POLNA” Spółka z o.o. (jest to spółka prawa handlowego, w której pracownicy posiadają znaczne udziały) powstała w 1992 r. na bazie wydziałów remontowych ZA „Mera-Polna”. „Remi” przejęło obsługę remontowo-energetyczną „Polnej” i wyszło z szeroką ofertą usług remontowo-produkcyjnych na terenie naszego województwa i poza nim.

— Zakład wykonuje remonty kapitalne i bieżące wszelkiego typu maszyn i urządzeń — mówi ZDZISŁAW BLECHINGER, prezes zarządu. — Świadczy także usługi serwisowe praktycznie każdej maszyny. Specjalizujemy się w remontach szerokiego asortymentu moto-reduktorów, skrzyni biegów i innych napędów oraz w dorabianiu kół zębatach. Nasze duże możliwości techniczne, wyposażenie w specjalistyczne obrabiarki i przyrządy a także wysoko wykwalifikowana kadra sprawiają, że jesteśmy w stanie zagwarantować skonstruowanie, opracowanie projektu technicznego oraz wykonanie nietypowych urządzeń dla większości nowo tworzących się firm.

Większość pracowników „Remi” to doświadczeni stażem, choć niekiedy młodzi wiekiem ludzie, którzy swe kwalifikacje zdobyli przy remontach skomplikowanych urządzeń i maszyn, przede wszystkim produkcji zachodniej, w macierzystym zakładzie. To

solidna gwarancja umiejętności, jako że maszyny w „Polnej” pracują bez zarzutu. Zmiana modelu gospodarczego korzystnie wpłynęła na zarobki pracowników „Remi”, co było dodatkowym czynnikiem pozytywnie motywującym do pełniejszej integracji załogi z zakładem.

U uruchomiony niedawno zakład naprawy samochodów to jedna z najnowszych ofert usługowych „Remi-Polnej”. Naprawiane są w nim samochody osobowe i dostawcze wszystkich marek krajowych i zagranicznych.

— Chcielibyśmy specjalizować się w naprawach trudnych, zwłaszcza aut zachodnich — uzupełnia informację prezes Blechinger. — Już dzisiaj możemy kompleksowo zregenerować głowicę do silnika wysoko- i średnioobrotowego z jej spawaniem, wykonaniem nowych gniazd oraz obróbki mechanicznej. Potrafimy pospawać uszkodzone bloki żeliwne silników samochodów ciężarowych. Spawamy również wszelkiego rodzaju pokrywy, obudowy, uchwyty wykonane ze stopów aluminium, łącznie z odtworzeniem brakujących detali. Każdemu klientowi staramy się pomóc i doradzić w wyborze najlepszego wariantu naprawy. Jako jedyni w regionie stosujemy tworzywo SUPERMETAL angielskiej firmy BELZONA. Pozwala ono zregenerować każdą część maszyny i urządzenia. Montujemy też w samochodach osobowych i dostawczych, urządzenia do zasilania gazem ciekłym PROPAN—BUTAN, stosując sprawdzone w świecie urządzenia wlońskiej firmy

Gwarantujemy fachowość montażu, niezawodność w działaniu, serwis gwarancyjny i pogwarancyjny. Usługi te wykonujemy zarówno za gotówkę jak i na raty (płatne do roku). Na wszystkie usługi udzielamy gwarancji, a wszelkie błędy naprawiamy na koszt firmy.

Przy obecnych cenach paliw (benzyna, gaz) i usług montażowych poniesione koszty na gaz i spłatę raty wyrównują się z kosztami benzyny przy przejechaniu 1200 km miesięcznie. Stosowanie zasilania gazowego korzystnie wpływa na środowisko naturalne oraz na żywotność silników. Ostatnie badania wykazują, że silniki napędzane gazem zużywają się wolniej niż przy stosowaniu benzyny ołowiowej. Silnik taki do remontu kapitalnego może przejechać ok. 30% więcej kilometrów.

Prezes „Remi” podkreśla, że kierowany przez niego zakład nie chce być konkurencją dla licznych warsztatów samochodowych. — Przeciwnie, chcemy z nimi współpracować, służyć naszym doświadczeniem i dużymi możliwościami technicznymi.

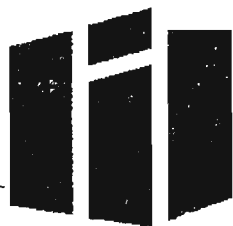
„Remi-Polna” stale poszukuje nowych form współpracy na rynkach krajowych i zagranicznych.

— Zamierzamy tworzyć nowe stanowiska pracy i poszerzać asortyment naszych usług produkcyjnych i remontowych. Naszym głównym celem jest zaspokojenie potrzeb na specjalistyczne i nietypowe usługi remontowe na naszym terenie — kończy wypowiedź prezes BLECHINGER.

Zanotował Wiesław WAREJKO



R



## Polski Bank Inwestycyjny Spółka Akcyjna

Klientom naszego banku oferujemy:

### Rachunki bieżące w złotych

- ❖ rachunki a'vista,
- ❖ rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe,

### Lokaty terminowe w złotych

- ❖ depozyty 7-dniowe, 13 %
- ❖ depozyty 14-dniowe, 15 %
- ❖ depozyty 1-miesięczne, 21 %
- ❖ depozyty 2-miesięczne, 24 %
- ❖ depozyty 3-miesięczne, 26 %
- ❖ depozyty 6-miesięczne, 28 %
- ❖ depozyty 12-miesięczne, 32 %

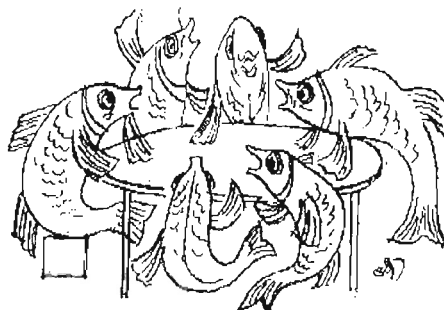
### Kredyty

- ❖ gospodarcze (w rachunku kredytu i na rachunku bieżącym), min. 32 %
- ❖ płatnicze, min. 44 %
- ❖ dyskontowe, min. 31 %
- ❖ konsumpcyjne (do 12 miesięcy), 36 %
- (do 24 miesięcy), 39 %
- (do 36 miesięcy), 40 %
- ❖ na ratelną sprzedaż samochodów
- ☆ (do 12 miesięcy), 36 %
- ☆ (do 24 miesięcy), 37 %
- ☆ (do 36 miesięcy), 38 %
- ❖ w rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowym, 36 %

Zapraszamy do siedziby oddziału

Przemysł, ul. Mickiewicza 14  
tel. (10) 34-54 fax (10) 38-83  
53-00

GW-386/2



## WĘDKARZE ŁĄCZCIE SIĘ!

Z inicjatywy mgr. Bogumiła ANTONIEWSKIEGO — prezesa ZO PZW w Przemyslu, odbyło się spotkanie działaczy i pracowników okręgowych PZW — przemyskiego i krośnieńskiego. San i jego zlewnia, w granicach obydwu województw, dyktują konieczność łączenia sił i środków zmierzających do poprawy w zakresie ochrony i zagospodarowania wód i nabrzeży. Na zarybianie w 1994 r. wędkarze przeznaczili 700 mln zł, a zdaniem Józefa JĘDRZEJCZYKA — prezesa ZO PZW w Krośnie, współgospodarza spotkania — potrzeba ok. 7 mld, aby San był zadowolająco bogaty w rybę. Wsad przemyskiego okręgu wyniósł w br. 55 mln na rybę w krośnieńskim i 50 mln zł na własnym terenie. Wędkarze przemyscy, w zamian, mogą łowić na wodach okręgu krośnieńskiego bez dodatkowych opłat. Wstępnie ustalono wysokość podstawowych opłat za wędkowanie w 1995 r.:

- woda nizinna — 180 000 zł
- woda góraska — 300 000 zł
- nizinna (za odznaczenia) — 100 000 zł
- góraska (za odznaczenia) — 150 000 zł
- uczestnik (woda nizinna) — 50 000 zł
- uczestnik (woda góraska) — 150 000 zł

Młodzież ucząca się, do 20 roku życia — opłata 50 % stawki podstawowej. 5 % ogółu składek, decyzją Zarządu Koła, można przeznaczyć na dofinansowanie członków: emerytów, rencistów, młodzieży uczącej się. O tym, kto otrzyma

zniżkę, decyduje Zarząd Koła PZW. Opłata za 7 dni wędkowania na wodach nizinnych wynosi 50 000 zł, na wodach górskich 100 000 zł.

Mając na uwadze intensywne zarybianie Sanu białą rybą, zapowiedziano na rok przyszły rejestrację połowów niektórych gatunków ryb, np. amura, brzany, certy, głowacicy, klenia, leszcza itd. Koła terenowe PZW powinny informować swoich członków o zasadach i technice rejestracji połowów, a także o lokalizacji wód górskich na terenie przemyskiego i krośnieńskiego.

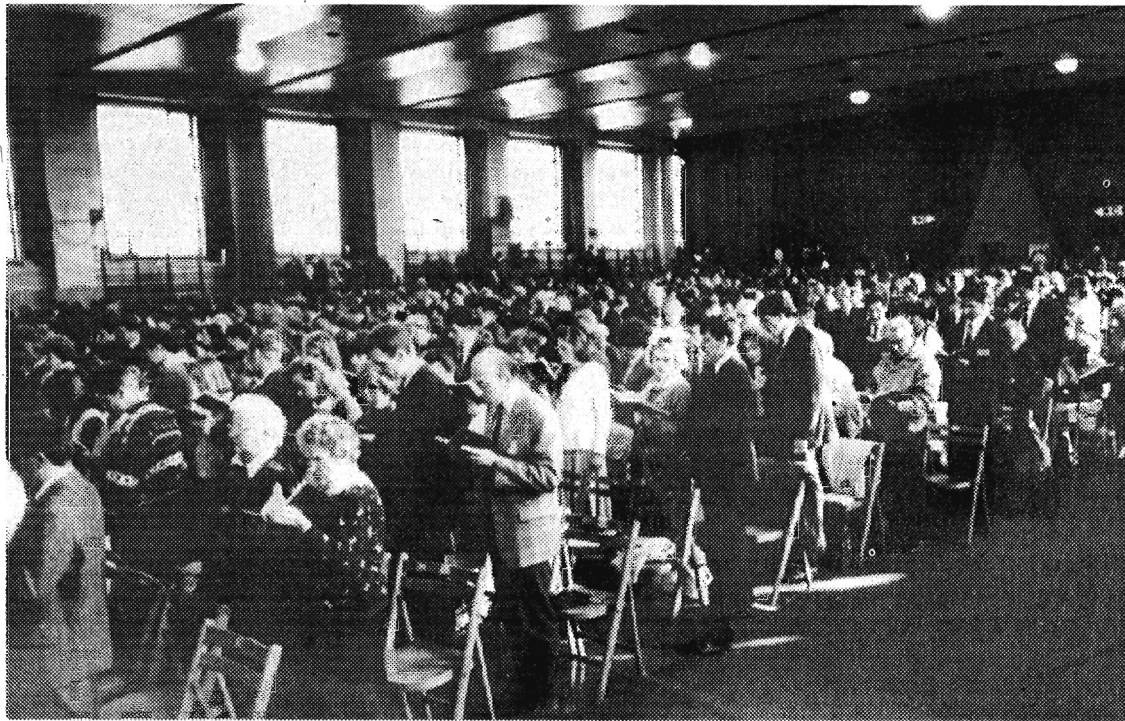
Uczestniczący w spotkaniu mgr inż. Jan JAREMA — Komendant Wojewódzkiej Państwowej Straży Rybackiej w Przemyslu, zasygnalizował kontynuowanie rozpoczętego w br. współdziałania PSR przemyskiego i krośnieńskiego w zakresie wspólnej ochrony wód i nabrzeży przed dalszą degradacją. Współpraca strażników pozwala na racjonalne wykorzystanie sił i środków w skutecznej ochronie wody i rozległego terenu po obydwu stronach Sanu równocześnie. W dalszym ciągu nie będzie pobłażania dla kłusowników, dzikich poborców kruszywa i biwakowiczów, trucicieli wód i nabrzeży.

Wspólna rzeka, to wspólny interes w integracji środków umożliwiających stworzenie atrakcyjnych terenów łowieckich na Sanie — skorzystają na tym wędkarze i... ryby?

Edward Adam Smuk



# Zgromadzenie świadków Jehowy



Spoleczność wyznaniowa świadków Jehowy, 5 i 6 listopada, spotkała się w przemyskiej hali sportowo-widowskiej na obwodowym zgromadzeniu, jednym z serii ogólnopolskiej, której w bieżącym roku przyświeca myśl przewodnia: „czuwajcie, stójcie niewzruszenie, umacniajcie się”.

Wzięło w nim udział ponad tysiąc osób z Przemyskiego i wschodnich kresów województwa rzeszowskiego.

W pogodnej, a zarazem podniosłej atmosferze, wysłuchano wielu ciekawych wypowiedzi, które wskazywały na potrzebę codziennej jedności z Bogiem i życzliwego współżycia z bliźnimi. Podkreślił to także w swym kluczowym przemówieniu Edward Kośka — przedstawiciel polskiego od-

działu Towarzystwa Biblijnego i Traktatowego „Strażnica”. Zapowiedział on do obecnych, aby w świecie pełnym upadku obyczajów, klótni i zamieszania, czuwali i zachowali wiarę, bo tylko wtedy będą mogli dostąpić zbawienia. W kolejnym swym wystąpieniu przypomniał, że to Bogu przysługuje prawo osądu, jakimi ludźmi naprawdę jesteśmy w Jego oczach, a mierniki oceny zostały podane na kartach Biblii.

Bardzo ważnym punktem programu był chrzest 10 nowych wyznawców poprzedzony okolicznościowym przemówieniem Józefa Świerka.

Również interesujące było symposium zatytułowane: „Dbajmy o swój stan duchowy”. Wypowiedzi wielu uczestników, dzielenie się przeżyciami i doświadczeniem w głoszeniu Biblii, były wskazówką do dalszego postępowania współbraci.

Tekst i zdj. RB

## ABC denominacji (2)

Jak już informowaliśmy, zastąpienie w obiegu starych banknotów nowymi monetami i banknotami nie odbędzie się poprzez operację wymiany, lecz poprzez powiększający się udział wpłat dokonywanych nową gotówką i wycy-

fywanie przez banki gotówki starej. Proces ten może trwać 2 lata.

NBP chce jednak znacznie szybciej wyciąć stare banknoty od 100 zł do 50 000 zł, wprowadzając w ich miejsce potrzebną ilość monet od 1 gr do 5 zł.

W pierwszym dniu roboczym 1995 r., tj. 2 stycznia, nowe znaki pieniężne znajdują się w okienkach oddziałów okręgowych NBP i 18 banków krajowych, które realizują największe obroty gotówkowe. Pozostałe banki będą mogły zaopatrywać się w nowe znaki pieniężne w dotychczasowym trybie po 2 stycznia.

W okresie 2-letniego podwójnego

obiegu, banki będą dokonywać wypłat zarówno starymi jak i nowymi znakami pieniężnymi. Jednak w ciągu tego okresu udział starej gotówki będzie się stopniowo zmniejszał, a nowej rósł. Proces ten zakończy się w II półroczu 1996 r. i na koniec tego roku zaopatrzenie, wypłaty i obieg składać się będą wyłącznie z nowych monet i banknotów.

**Kto nie zdąży do końca 1996 r. pozbyć się starych nominałów — niczego nie straci, bowiem mimo iż nieważne będą one w obiegu, będą nadal wymieniane w bankach na nowe w tej samej relacji 10 000 : 1 aż do końca roku 2010.**

## Horynieckie centrum sięga po laury

Wprawdzie pierwszych Kuracjuszy Centrum Rehabilitacji Rolników w Horyńcu Zdroju przyjęto już 5 listopada br., jednak pełny turnus rozpocznie się z początkiem grudnia tego roku. W 6-kondygnacyjnym budynku znajduje się 121 pokoi jedno- i dwuosobowych, każdy z telefonem i telewi-

zorem do odbioru programów satelitar-nych. Oprócz jadalni na 300 miejsc konsumpcyjnych jest tu również kawiarnia, biblioteka z czytelnią, sala gier cichych, sale telewizyjne na każdym piętrze, a także bilard i stół ping-pongowy. Obiekt przystosowany jest do potrzeb kuracjuszy niepełnosprawnych, dlatego uzyskał wysoką ocenę Państwowej Inspekcji Pracy. Otoczony jest zielenią z malowniczymi ścieżkami spacerowymi.

Inwestorem bezpośrednim centrum jest Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego w Warszawie, która przejęła je do realizacji w roku 1992 od Krajowego Związku Kólek i Organizacji Rolniczych. Powstał obiekt na

wskroś nowoczesny, wyposażony w sieć komputerową oraz w najnowocześniejsze urządzenia przeciwpożarowe. Projektantem generalnym było PP „Balncoprojekt” z Nowego Targu, zaś projektantem wnętrza firma „Vinci” z Krakowa.

Generalnym realizatorem była Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji w Przemysłu, a współpracowały z nią m.in.: PBRol z Lubaczowa, „Dekor-Bud” z Horyńca (roboty kamieniarskie), Krakowska Fabryka Mebli i firma „Remi-Dekor” z Krakowa.

Obiekt zgłoszony do ogólnopolskiego konkursu pn. „Najlepsza Budowa Roku 1994”, znalazł się już w II etapie tego konkursu. Sięga zatem po laury.

b.

## Do Krasicyzna po wiedzę i wypoczynek

Zespół zamkowo-parkowy w Krasicyźnie wciąż jeszcze czeka na swój wielki dzień, kiedy odnowiony, w pełnej krasie renesansowej architektury, przywrócony zostanie narodowej kulturze. Nie jest to wszakże oczekiwanie bierno. W zamku kontynuowane są prace rewaloryzacyjne, których terminu zakończenia nikt co prawda nie jest dziś w stanie określić, za to część hotelowa pełni swe funkcje z dużym powodzeniem, ku zadowoleniu licznych gości krajowych i zagranicznych.

Utrzymana na odpowiednim poziomie baza noclegowa z zapleczem konferencyjnym i całodziennym wyżywieniem, atrakcyjne położenie obiektu, bliskość Przemysłu i dogodny dojazd sprawiły, że hotel cieszy się przez okrągły rok dużym powodzeniem. Nic więc dziwnego, że zyskał opinię ośrodka spec-

jalizującego się w organizowaniu wszelkiego rodzaju szkoleń, porad, zjazdów, sympozjów i konferencji, a także spotkań przedstawicieli przemysłu i szeroko pojmowanego biznesu, co nie oznacza, że hotel nie jest otwarty dla wycieczek i turystów indywidualnych.

Z tych też względów nie brakuje tu od czasu do czasu gości — jak na warunki miejscowe — zgoła egzotycznych. Do takich zaliczyć należy niewątpliwie, bawiącego tu w styczniu br., następcę tronu Wielkiego Księstwa Luksemburg księcia Henryka Luksemburga, któremu towarzyszyli liczni przedstawiciele arystokracji i biznesu zachodnioeuropejskiego. Równie niecodzienni goście przebywali tu za sprawą Białostockiego Biura Podróży „BIRDSERVICE”, które od pewnego czasu upatrzyło sobie Krasicyzn na miejsce spotkań... ornitologów z kraju i zagranicy. O Krasicyzn „zahaczyli” też koszy-

karze z Salonik oraz wielu innych rzadkich gości, a wszyscy byli urzeczni pięknem okolicy i zadowoleni z oferowanych im usług.

Spśród kilkunastu zorganizowanych tu w roku bieżącym zjazdów i konferencji wymienić choćby konferencję Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, sympozjum poświęcone problemom oświaty, spotkanie ekologów, szkolenie Okręgowej Izby Notarialnej, promocyjne spotkanie przemyskiej „Polleny-Astry” z odbiorcami i kontrahentami — i wiele innych. Do końca br. odbędzie się m.in. ogólnopolska narada architektów wojewódzkich oraz konferencja Fundacji Polskich i Ukraińskich Przedsiębiorców „Dom Handlowy” w Warszawie.

Z innych ciekawych zdarzeń warto odnotować pobyt czterdziestoosobowej grupy uczniów Technikum Samochodowego FSO w ramach tzw. „Zielonej sali lekcyjnej”, która to forma — poza stolicą — cieszy się szczególnie dużym powodzeniem, zwłaszcza na Śląsku. Z okazji 30-lecia swej szkoły spotkali się tu uczniowie Technikum Leśnego z Leska. Organizowane były wczasy pracownicze, zimowiska, kolonie i plenery

malarskie, zaś Polska Akademia Nauk zorganizowała tu konferencję Instytutu Sztuki oraz Instytutu Geografii.

Magnesem przyciągającym do Krasicyzna tak licznych gości, są — oprócz walorów turystycznych, czystego powietrza itp. — przystępne ceny oraz możliwość skorzystania z około 30 proc. rabatu za pobyt powyżej 5 dni.

Jak to wszystko pogodzić z faktem, że poza renowacją zamku, finansowaną z innych źródeł, zespół zrobić musi na własne utrzymanie? Tajemnica tkwi chyba w prawidłowej i racjonalnej gospodarce finansowej, bo wydatki są tu spore. Dlatego wiele prac związanych z utrzymaniem ośrodka wykonywanych jest sposobem gospodarczym lub społecznym. Tak malowane jest np. metalowe ogrodzenie obiektu, liczące ponad 2 km długości, którego murywano cokol oraz bramę wyremontowali niedopłatnie uczniowie Zespołu Szkół Technicznych w Przemysłu. Na gruntowną renowację oczekuje ponadto m.in. zabytkowy park, na co kierownictwo obiektu ma już gotową dokumentację.

JERZY MAKARA

## Biedna budżetówka

Jeszcze trochę, a zaczniemy wszyscy ronić krokodyle łzy nad niedolą budżetówki, która tak strasznie mało zarabia, że profesorowie akademicy, czują się poniżeni i muszą dorabiać, nie mówiąc już o ministrach, którzy od świtu do nocy tyrają — za pieniądze — jak przysłowiowe woly. Jeden nawet nie gardzi dietą radnego, o czym niedawno poinformowała prasa.

W Sejmie zaczęła się debata budżetowa i znów odżyły emocje, jaka grupa funkcjonariuszy publicznych jest niedowartościowana i co jej się należy.

A tymczasem zastanówmy się sami, czy w naszym środowisku, konkretnym pracownikiem opłacanym z budżetu, rzeczywiście podwyżki się należą. Czy np. rozpoczynając świadczenie usług zwykłym obywatelom o tej godzinie, która jest dla nich „urzędowo” wyznaczona, i czy wcześniej nie pędzą do innej firmy, biorąc równocześnie pieniądze państwowe w dwóch miejscach? Czy rzeczywiście pełnią służebną funkcję w społeczeństwie, czy tylko udają? Czy traktują petentów jak zło konieczne, czy z należytą troską, jak swych bliźnich? Czy w prywatnym interesie są słodcy jak miód, a urzędowo jak osy? Ale może na te pytania odpowiedzą nasi Czytelnicy.

ZEZ

## Zmniejszyć bezrobocie

Wójtowi gminy Bircza Józefowi Żydownikowi — i nie tylko jemu — sen z oczu spędza sprawa bezrobocia. Na 7400 mieszkańców tej gminy około 800 poszukuje pracy. Najtragiczniejsza pod tym względem sytuacja jest w tych miejscowościach, w których istniały kiedyś państwowe gospodarstwa rolne. Zatrudnianie w ramach funduszu interwencyjnego nie rozwiązuje problemu — daje pracę niewielkiej grupie osób i na ogół sezonową.

W tej sytuacji Zarząd Gminy i rada zabiegają o stworzenie stałych miejsc pracy. I to skutecznie. Część budynków po byłym Państwowym Ośrodku Maszynowym w Birczy sprzedano firmie „Esan” z Kuńkowiec. Po zakończeniu remontu zatrudni ona docelowo 40 osób przy produkcji lamp. Jeden z przemyskich przedsiębiorców otworzy w części nowego domu ludowego w Rudawce zakład krawiecki. Znajdzie w nim pracę na razie tylko kilka kobiet, lecz w przyszłości, po przeszkoleniu, ponad 30.

Zakład komunalny, który na bazie byłego kółka rolniczego rozpocznie działalność od nowego roku, da zajęcie 20 mężczyznom. Przewidywany zakres usług, które będą oni świadczyć na rzecz Birczy i jej mieszkańców, jest szeroki.

Zarząd Gminy Bircza ogłaszając konkurs na budowę oczyszczalni ścieków, stawia warunek: wykonawca zatrudni przy robotach niefachowych miejscowych bezrobotnych.

z

FABRYKA WYROBÓW ZE SREBRA

*Pręgnia*

ul. Rejtana 53  
35-326 Rzeszów  
tel. (0-17) 419-26, (0-17) 441-88  
fax. (0-17) 447-11

oferuje szeroką gamę doskonałej jakości wyrobów ze srebra, stali chromoniklowej, plateru — na wyposażenie gospodarstw domowych, hoteli, restauracji, kawiarni.

Jedyny producent w Polsce!

GK-398

# O życiu na Węgrzech



**POGRANICZE**  
rozmawia:

Z  
**MARTĄ BÁRKÁNYI,**  
Polką  
z Nyiregyházy

— Od kilkunastu lat mieszka Pani na Węgrzech. Jak Pani tam trafiła?

— Na Węgry wyjechałam jesienią 1982 r. Przedtem mieszkałam w Krasnymstawie i studiowałam biochemię na politechnice w Łodzi. Tam poznałam swego przyszłego męża — Węgra, który studiował chemię polimerów. Pobraliśmy się. Wyjeżdżałam wraz z synkiem na Węgry bez znajomości języka, ale pierwsze kroki ułatwiła mi teściowa, która jest Słowaczką. Nauka Węgierskiego trwała dwa lata i choć jest to język trudny, nie mam obecnie żadnych

problemów w posługiwaniu się nim. Potem urodziłam jeszcze dwoje dzieci — syna i córkę, a kiedy najmłodszy syn miał 1,5 roku, poszłam do pracy. Pracuję w przedsiębiorstwie wodociągów i kanalizacji, jako mikrobiolog wody pitnej. Pensję na początku miałam niską, ale potem w poprawie sytuacji materialnej pomogła mi znajomość języka. Co pewien czas pełniłam bowiem funkcję tłumacza dla grup polskich przybywających na Węgry — lub dla Węgrów, udających się do Polski. Tłumaczeniami technicznymi zajmował się także mój mąż.

— Należy Pani do Stowarzyszenia im. Józefa Bema...

— Wstąpiłam doń cztery lata temu. W jego szeregach jest około 30 tysięcy Polaków żyjących na Węgrzech.

W województwie, w którym mieszkam, 18 osób narodowości polskiej zameldowanych jest na stałe i posiada zezwolenie na pracę. Są to przeważnie kobiety, które wyszły za mąż za Węgrów w czasie studiów... Gdy wstąpiłam do stowarzyszenia, zaproponowałam założenie małego klubu. Spotykamy się, aby porozmawiać po polsku, organizujemy piesze wycieczki po górach i szlakami turystycznymi. Podczas licznych tłumaczeń zawarłam wiele znajomości w sferze kulturalnej, stąd i dzisiejszy pobyt w Przemyślu ze szkolną orkiestrą „Piccoli Archi”.

Dla młodzieży z Nyiregyházy przyjazd do Polski jest zawsze dużym przeżyciem. Poprzednio byliśmy w Rzeszowie i Lublinie.

Wszystkie dzieci moich polskich znajomych uczą się języka polskiego. Mam nadzieję, że w następnym roku wejdzie do szkół oficjalna nauka języka polskiego dla dzieci z rodzin mieszanym, gdyż są już takie zapowiedzi. Pomaga nam także Stowarzyszenie im. Józefa Bema, przekazując między innymi polskie książki.

— A czy oprócz spotkań i wycieczek macie jakieś inne kontakty z Polakami?

— Przez pierwsze dwa tygodnie września w Nyiregyháza odbywa się impreza pod nazwą „Jesień owoców”. Od około 5 lat uczestniczą w niej zespoły taneczne lub instrumentalne

z Polski, które przyjmowane są bardzo serdecznie. Natomiast w 1995 r., w pierwszą sobotę września, zorganizowana zostanie międzynarodowa wystawa minerałów, jak sądzę również z udziałem polskich hobbystów.

— Jak się obecnie żyje na Węgrzech przeciętnemu człowiekowi?

— Aktualna sytuacja ekonomiczna na Węgrzech nie jest najlepsza. Ostatnio nastąpiła drastyczna podwyżka cen żywności, energii elektrycznej i gazu. W moim województwie co 18-ty człowiek zdolny do pracy jest bezrobotny. Moja rodzina żyje na średnim poziomie, bowiem pensja męża i moja, jako dobrych specjalistów w zawodzie, pozwala na niezłe utrzymanie i przeznaczenie pewnych kwot z budżetu rodzinnego na kulturę, książki, wycieczki turystyczne itp. Ci, których dochód w rodzinie jest niższy, mają poważne kłopoty z zaspokojeniem podstawowych potrzeb. Niskie pensje mają nauczyciele, pomocniczy personel medyczny i urzędnicy. Pewną preferencję placową mają ci, którzy znają obce języki przydatne w pracy zawodowej np. na poczcie. Bezrobotni przez 1,5 roku otrzymują niskie zasiłki. Niewiele otrzymują także emeryci. Szczególnie dotyka to starych i chorych, gdyż leki są bardzo drogie i w większości pełnopłatne. Jedynie emeryci powyżej 70 lat, chorujący na choroby przewlekłe (jak cukrzyca, choroby układu krążenia itp.), otrzymują leki za minimalną odpłatnością, korzystają również z bezpłatnych przejazdów komunikacją miejską i kolejową. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie się na Węgrzech wszystkim lepiej powodziło.

— A jak wyglądają stosunki wyznaniowe?

— Naród węgierski jest bardzo tolerancyjny. Myślę, że wpływ na to miała jego historia. W moim mieście, liczącym 125 tys. mieszkańców, są dwa kościoły rzymskokatolickie, cerkiew greckokatolicka, kościół ewangelicki, kościół ewangelicko-reformowany i synagoga. Od 1991 roku stworzono możliwość budowy nowych świątyni.

Na jednym z osiedli oddany został do użytku kościół, gdzie w soboty i niedziele odbywają się nabożeństwa trzech różnych wyznań chrześcijańskich. Żadne z nich nie przeszkadza drugiemu, a uczyniono tak dla wygody mieszkańców osiedla, liczącego 35 tys. osób. Wspólny kościół zbliża wierzących w tego samego Boga.

Od trzech lat istnieje tendencja do zwrotu kościołom odebranych im kiedyś budynków. Dotyczy to również szkół. W moim mieście jest jedna szkoła podstawowa dla uczniów wyznania rzymskokatolickiego. Uczą tam również siostry zakonne. Jest także gimnazjum ewangelickie i jedyne na Węgrzech seminarium duchowne greckokatolickie. Samorząd miejski bardzo tolerancyjnie podchodzi do spraw religijnych. W każdej szkole państwowej w piątek po południu sale lekcyjne udostępniane są na naukę religii. Wielu uczniów z nich korzysta. W klasie, do której chodzi moja córka, na 22 uczniów — 6 jest katolikami, 5 ewangelikami, a reszta uznaje się za niewierzących, lecz nie ma żadnych konfliktów ani między dziećmi, ani między rodzicami.

Rozmawiał  
ROMUALD BORYŚLAWSKI

## KORESPONDENCJA

# Zawiedzione nadzieje, czyli o tym jak przeżyłem tegoroczny Dzień Niepodległości w Przemyślu

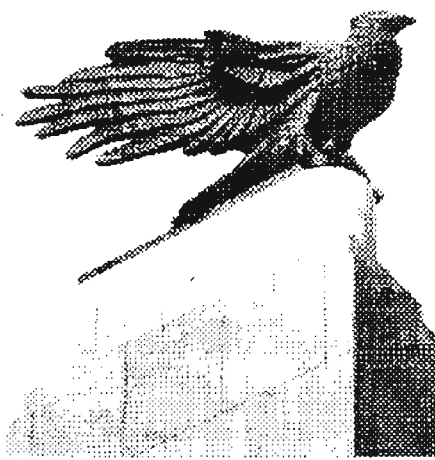
W przeddzień Święta Niepodległości wyjechałem z Krakowa do Przemyśla, aby przygotować reportaż jak czczono tę najważniejszą państwową uroczystość na prowincji. Dowiedziałem się bowiem, że podobno odbudowano tam pomnik Orłąt Przemyskich. Znając panujące w Przemyślu nastroje obawiałem się, że uroczystości państwowej, która powinna jednoczyć wszystkich obywateli bez względu na różnice narodowe i wyznaniowe, towarzyszyć mogą liczne antyukraińskie akcenty. I nie myliłem się, co więcej w tak zwaną „obronę polskości miasta” włączyli się nawet byli komuniści. Już gdy pokazano mi po przyjeździe na miejsce zaproszenie na uroczystości oniemiałem z wrażenia. Otóż okolicznościowy referat historyczny miał wygłosić czołowy lektor Komitetu Wojewódzkiego bylej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, który w latach Polski Ludowej wielokrotnie udowodnił, że Polska odzyskała w 1918 r. niepodległość dzięki Rewolucji Październikowej (!). Dziś głosi, hymny pochwalne na cześć Orłąt Przemyskich i Lwowskich. Zostawmy go zresztą w spokoju, mnie niepokoi bowiem coś bardziej istotnego. Otóż w Przemyślu starają się nie dostrzegać, iż Polska straciła niepodległość nie w wyniku agresywnej polityki Ukraińców, tylko w wyniku rozbiorów dokonanych przez Rosję, Prusy i Austrię, a odzyskała ją nie dzięki zwycięstwu nad małą 3-milionową społecznością ukraińską w Galicji, ale w wyniku klęski owych trzech zaborców oraz dojrzałości politycznej. Dojrzałości, na którą złożyły się rozwój kultury polskiej i ponad 120-letnia walka o niepodległość. Jeśli więc dzisiaj, za zgodą administracji

państwowej — którą reprezentuje wojewoda — i władz samorządowych, Święto Niepodległości sprowadza się wyłącznie do refleksji nad epizodyczną wojną, której Ukraińcy absolutnie nie byli w stanie wygrać z 30 milionowym narodem polskim, to jest to wyrazne niezrozumienie polskiej racji stanu.

Niestety, w Przemyślu spotkało mnie znacznie więcej rozczarowań. Oficjalnymi organizatorami byli nie wojewoda przemyski (który widniał wprawdzie na zaproszeniach, ale na drugim miejscu), nie Ogólnospołeczny Komitet Obchodów, ale wśród czterech organizatorów widniało Stowarzyszenie Pamięci Orłąt Przemyskich, które ma prawo do urządzania wieczornic w swoim gronie, a nie świąt państwowych. Na dodatek wszyscy przecież wiedzą, że członkowie tego stowarzyszenia, na czele z jego prezesem, byli głównymi organizatorami tzw. obrony polskiego kościoła oo. Karmelitów w czasie wizyty Ojca Świętego w 1991 r. za co później zostali obłożeni interdyktem kościelnym.

Dużym zaskoczeniem podczas odsłonięcia pomnika był dla mnie fakt, że akcenty antyukraińskie znalazły się nawet w przemówieniu posta z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej, któremu, o zgrozo!, największe brawa bili, kiwając głowami z uznaniem, obecni na uroczystości księża.

Nie chciałbym wymieniać wszystkiego co zawiodło moje oczekiwania podczas obserwacji tegorocznego Święta Niepodległości w Przemyślu, ale jednej jeszcze sprawy pominąć nie mogę. Otóż, do zaproszeń niektórych znaczących przemyskich notabli dołączono karteczkę infor-



mując, że wojewoda przemyski ma zaszczyt zaprosić na uroczysty obiad do kasyna wojskowego. Boże! jak te czasy się zmieniły, przed wojną wojewoda lub starosta z okazji Święta Niepodległości przeznaczał środki finansowe na darmowe obiady dla bezrobotnych i ubogich, chcąc w ten sposób pokazać, że Ojczyzna o nich nie zapominała. Dziś ludowy wojewoda finansuje obiad ludziom, których dochody sytuują się grubo powyżej średniej krajowej.

Nie byłbym jednak sprawiedliwy gdybym nie odnotował, że podczas tegorocznych uroczystości i w Przemyślu były nuty napawające dumą. Otóż z głębokim wzruszeniem przeżyłem uroczystą Liturgię za Ojczyznę, której przewodniczył metropolita przemyski arcybiskup Józef Michalik i wygłosił z prawdziwym zatroskaniem o losy Ojczyzny głęboko refleksyjną homilię. Drugim momentem, który mnie zaskoczył to

złożenie przed pomnikiem Orłąt Przemyskich kwiatów przez delegację przemyskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce. Była to prawdziwie dojrzała postawa obywatelska i godne podkreślenia zrozumienie ewangelicznej zasady przebaczenia i pojednania.

Te głębokie przeżycia duchowe spowodowały, że postanowiłem nie publikować mojej relacji w krakowskim „Tygodniku”, a podzielić się swymi wrażeniami z mieszkańcami Przemyśla. Zrobiłem tak, bo naprawdę lubię to miasto i nie chcę dolewać oliwy do ognia, ma ono przecież taką złą opinię w kraju. Wielu moich kolegów wciąż pyta mnie co się tam stało, takie piękne miasto, a takie pełne uprzedzeń i narodowościowych ksenofobii, a przy tym tak zaniedbane. Wracając już na dworzec, nazajutrz po Święcie Niepodległości, ze smutkiem dostrzegłem świeży napis na ścianie budynku Biura Wystaw Artystycznych obok siedziby Związku Ukraińców: „UPA — zbrodniarze” — i rysunek ukraińskiego godła państwowego na szubienicy. Czyżby był to efekt lekcji historii związanej z odsłonięciem pomnika Orłąt Przemyskich? Jeśli tak, to bardzo źle świadczy to o kulturze politycznej w mieście.

Odbudowany pomnik Orłąt Przemyskich niech więc stanie się symbolem przestrogi przed wywoływaniem antagonizmów narodowościowych, bo zawsze ich efektem jest nienawiść, walka i śmierć. Płaczące matki nie są w stanie powstrzymać uciekających z domu synów, którzy wobec młodzieńczej brawury, braku doświadczenia i przygotowania wojskowego, najczęściej giną już w pierwszych dniach walki.

Andrzej Choma



# „Miałem rację, choć ryzykowałem”



## POGRANICZE rozmawia

Z ADAMEM MALCEM  
— prezesem obchodzącej  
jubileusz 45-lecia  
Spółdzielni Inwalidów  
„PRACA” w Przemysłu

☆ Historia spółdzielni jest nie tylko bogata, ale i długa. Łączy jakby dwie skrajnie różne epoki, w których przyszło wam funkcjonować — okres realnego socjalizmu i okres gry rynkowej. Jak by pan porównał te dwa okresy... Na ile każdy z nich wpływał na rozwój firmy, na ile „coś tam” być może blokował?

— To dwa różne światy te dwa odmienne czasy. Okres państwa nadopiekuńczego sprzyjał spółdzielniom inwalidów. Państwo pomagało wówczas w tworzeniu spółdzielni, w usprzętowieniu, w zapewnieniu zbytu produkowanych wyrobów. Ale... to już się skończyło! Dziś inne są wymagania. Po urynkowieniu gospodarki jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać drukarnie prywatne. W samym Krakowie jest ich ok. 120, a w Warszawie ok. 300. Sytuacja prowokuje nieustanną walkę o zleceniodawców i partnerów.

☆ Dwie epoki to przecież dwie różne strategie, również inne priorytety i cele...

— Zgadzam się. Strategie i priorytety w tych okresach były różne, ale cel — udało się zachować. Założycielami spółdzielni w 1949 roku byli inwalidzi wojenni, osoby niepełnosprawne, którym przyświecał cel zorganizowania miejsc pracy, zapewnienie bytu sobie i swoim rodzinom. Dzisiaj jest podobnie. Ryzyko związane z inwestowaniem ponosimy po to, aby stworzyć trwale stanowiska pracy. Może już nie dla nas, ale dla naszego następnego pokolenia. I mało ważne w tym rozumowaniu jest to jaki statut ta spółdzielnia będzie miała w przyszłości, czy będzie na przykład sprywatyzowana. Liczy

się cel: ma przejść w ręce naszych dzieci.

☆ Przemierzając wielokrotnie nowoczesne hale produkcyjne, patrząc na maszyny sterowane komputerem, na rozmach — nie mogę jakoś wyobrazić sobie, że było tu kiedyś inaczej — czyli prymitywniej i biedniej...

— Było bardzo biednie. Korzystano z parku maszynowego pochodzącego z demobilu. Ówczesne maszyny pamiętały okres międzywojenny. Pierwszymi drukami były proste akcydensy, potem wydawnictwa dzielowe dla kurii i towarzystw regionalnych. Dopiero w 1975 roku pojawiły się kolorowe opakowania, które wykonywane były na maszynach typu ROMAY-OR.

☆ Z jak wielkim bagażem utrudnień i z jakimi postanowieniami wkraczaliście w trudny okres ustrojowej transformacji i nowych, co z tym związane, reguł gry?

— Mieliliśmy nadmierne zatrudnienie. Z drugiej strony byliśmy świadomi, że dla niepełnosprawnych, którzy u nas pracują, są to jedyne miejsca pracy. Podjęliśmy działania, aby zbliżyć nasze parametry jakościowe i ilościowe do najlepszych drukarni krajowych, a także zagranicznych.

☆ Nie było to chyba łatwe? Programem restrukturyzacji rządzą twarde reguły gry...

Program restrukturyzacji zakładał utrzymanie przez pewien czas zarobków na stałym poziomie, choć — pamiętajmy — koszty transformacji były olbrzymie. Musieliśmy na przykład uporać się z trudnymi kredytami, które zaciągnięte były przed gospodarczą rew-

olucją. Udało się. Kredyty spłaciliśmy, a wtedy zadecydowaliśmy o tym, aby w pewnym okresie premie i nagrody były kierowane na fundusz udziałowy członków spółdzielni. Dzięki wzrostowi tego funduszu mogliśmy inwestować.

☆ Nowy system, podobnie jak stary, wypracował prawo chroniące inwalidów. W 1992 roku uległo nowelizacji prawo spółdzielcze, zaczęła też obowiązywać ustawa o zatrudnieniu i rehabilitacji osób niepełnosprawnych. Toż to, jakby nie było — młyn na pieniądze i inne udogodnienia właśnie dla was!

— Te akty prawne pozwoliły nam opracować program strategiczny, który do dziś jest realizowany. Ale(!), by móc korzystać z dobrodziejstw ustawy, o której pan wspomina, musieliśmy zainwestować określone środki finansowe, aby otrzymać status zakładu pracy chronionej.

☆ Stuchając pana opowieści o historii tej „fabryczki” muszę przyznać, że jawi mi się ona jako statek wypuszczony na wzburzone fale. Musi płynąć nie zawijając do portu i — by było dramatycznie, lub jak kto woli śmiesznie — statek ten płynąc, nieustannie jest remontowany. Jak wielki, jak sprawny jest to statek i czy kiedyś dopłynie w końcu do swojego portu?

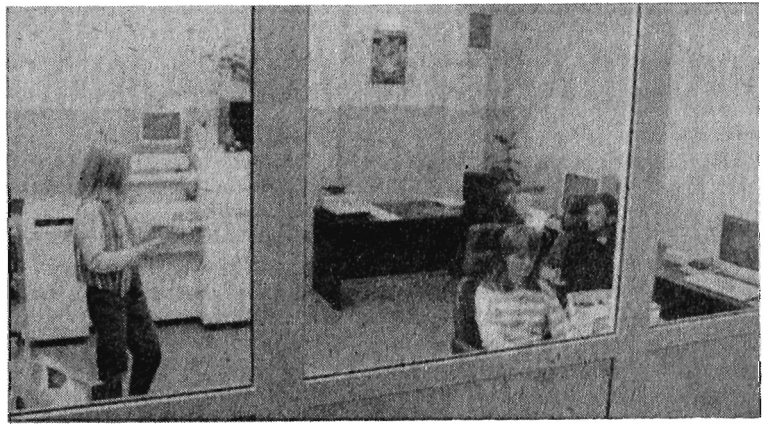
— Jest to statek ogromny — biorąc pod uwagę kryteria jakimi ocenia się takie „statko-drukarnie” w kraju i za granicą. Załoga liczy 360 osób. Realizujemy wydawnictwa prasowe, a przede wszystkim reklamowe w milionowych nakładach w skali roku. Posiadamy doskonałą maszynownię. Aby płynąć bezpiecznie, nie myśląc o zatonięciu, musieliśmy zainwestować olbrzymie środki. Proszę zwrócić uwagę na dwa zestawienia: w 1990 roku zatrudnialiśmy 280 osób, a dziś 368; w 1991 roku sprzedaliśmy nasze usługi za 17 mld 600 mln zł, a dziś za 68 mld zł. Wzrost znaczny przy niewielkim wzroście zatrudnienia. Powiem więcej. Nie obawiam się stwierdzić, że stworzyliśmy jedną z najnowocześniejszych drukarni w kraju. Nasze studio graficzne jest jednym z najnowocześniejszych w świecie. Ostatnio gościliśmy kooperantów z Belgii, którzy zainteresowani są drukiem u nas wydawnictw reklamowych. Po obejrzeniu hali maszyn powiedzieli, że są zszokowani tym, co u nas zobaczyli.

☆ Co zobaczyli?

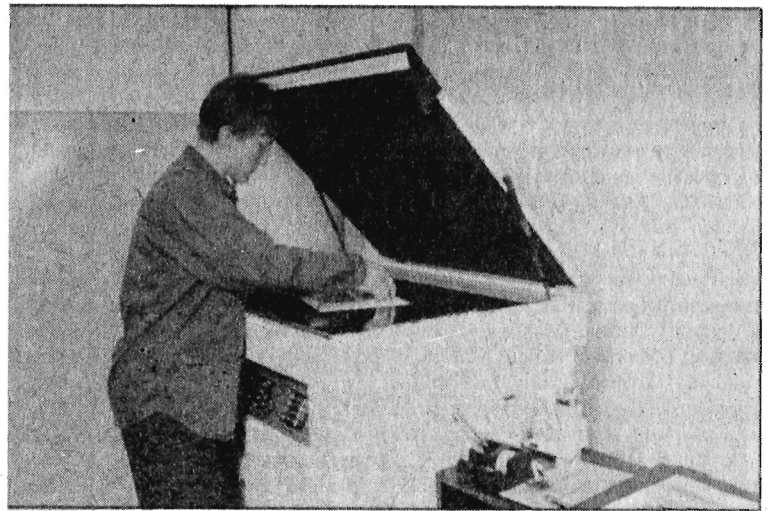
— Maszyny czterokolorowe typu HEIDELBERG z suszeniem, z lakierowaniem i z pełną obsługą komputerową, a także ciągi do produkcji etykiet firmy POLAR.

☆ Sukces jaki osiągnęliście związany jest z określoną strategią...

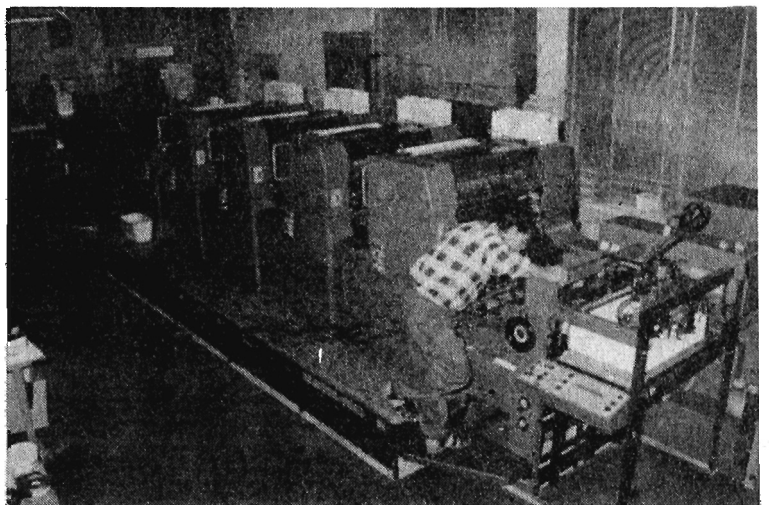
— Tak. Wynika ona z jednego założenia, które przyjęliśmy. Mianowicie uważamy, że w produkcji przemysłowej w Polsce utrzymają się wyłącznie ci, którzy dysponować będą doskonałym sprzętem, wysokiej klasy fachowcami i produkować będą i tanio, i super dobrze. Drugim ważnym celem strategicznym jest rynek Ukrainy.



Studio graficzne ze skanerem, komputerami Macintosh i naświetlarką.



Przygotownia: montaż ręczny, retusz, projekty graficzne.



Maszyny drukujące Heidelberg (4 kolorowe).

☆ Niemożliwe. Na ostatniej sesji Rady Miejskiej wielu radnych, a i sam pan przewodniczący, narzekali, że z Ukraincami interesów robić się nie da, że wielu przedsiębiorców z naszego regionu zostało wpuszczonych w przysłowiowe maliny, że system prawny, bankowy jest „za miedzą” do niczego, no i... „diabli wzięli” Przemysł z euroregionu...

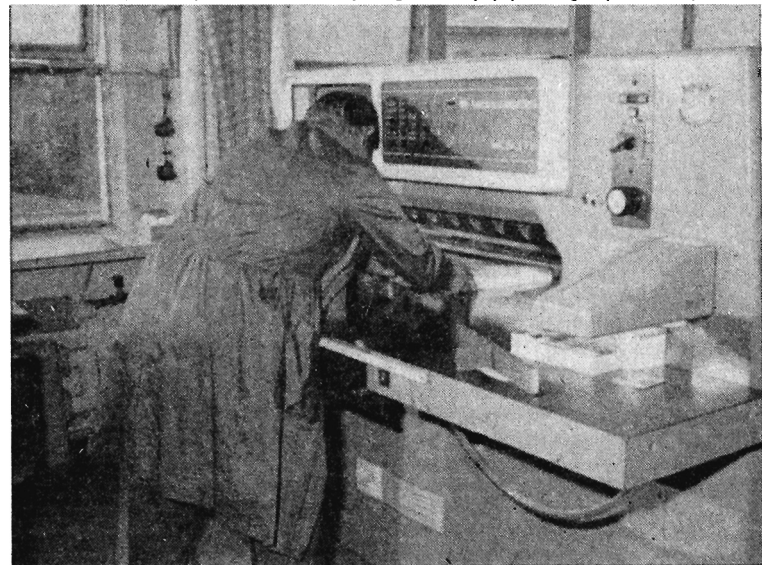
— Tylko w okresie ostatnich 9 miesięcy przerobiliśmy na ukraińskim rynku 450 000 dolarów amerykańskich. Nie mamy absolutnie żadnych kłopotów w rozliczeniach finansowych. A w związku z tym, że rynek ukraiński jest przeogromny, a branża poligraficzna

jest tam bardzo zacofana — więc coś innego jak nie wiązać z tym rynkiem ogromnych nadziei na przyszłość.

☆ Co to jest ryzyko?

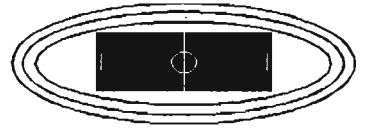
— Trzy razy na przykład staliśmy przed dylematem czy likwidować spółdzielnię, nie narażając wierzycieli na straty, czy też podjąć walkę o to, aby zaistnieć na trwałe. Był moment, w którym ludzie doradzali mi: „Panie prezesie, może nie przesiadajmy z wielbłąda do mercedesa, może wsiądźmy do samochodu średniej klasy”. Odpowiadałem wtedy konsekwentnie: „Jak przesiąść się to od razu do wozu najdroższego i najnowocześniejszego”. Miałem rację, choć ryzykowałem!

Rozmawiał  
MAREK CYNKAR



Nowoczesne gilotyny pozwalające na precyzyjne cięcia.

# Wiadomości sportowe



## PO SIĘDMIU KOLEJKACH PINGPONGISTÓW

### MKS MDK — PIERWSZY ♦ NURT — DRUGI

Bardzo dobrze spisują się w drugoligowych rozgrywkach tenisa stołowego reprezentanci przemyskich klubów — MKS MDK i Nurtu. Przypomnijmy, że przed rozpoczęciem bieżącego sezonu doznały one znacznego wzmocnienia kadrowego i nie ukrywają, że ich celem jest wywalczenie w lidze jednej z dwóch czołowych lokat, co umożliwi udział w barażowych turniejach o wejście do I ligi. Pingpongistki Nurtu w siedmiu kolejkach przegrały dotąd tylko jeden, wyjazdowy, mecz z Bronowianką II Kraków, która skorzystała z zawodniczek występujących w pierwszoligowej drużynie. Ich rywalki z MKS MDK mają na swoim koncie dwie przegrane (z Nurtem i Bronowianką II). Bez straty punktów są natomiast rewelacyjnie poczynający sobie ich koledzy klubowi, wśród których niekwestionowanym liderem jest Konstanty Puskariów. W najbliższym czasie przemyski zespół czeka bardzo ważny, wyjazdowy, pojedynek z Dąbrowią Dąbrowa Tarnowska, która ma dwa punkty mniej od MKS MDK i zajmuje drugą lokatę w tabeli.

— *Jeżeli nie nastąpią nieprzewidziane okoliczności, m.in. choroby i kontuzje zawodniczek, chociaż nie mamy w swoim składzie zagranicznych tenisistek, a klub przeżywa poważne kłopoty finansowe, chcemy zdobyć mistrzostwo drugiej ligi i wywalczyć awans do pierwszej, co byłoby pięknym prezentem dla uczczenia 20-lecia klubu* — powiedział trener Nurtu Mieczysław Bodnar. — *Zdajemy sobie sprawę, że w sporcie nie wolno nikogo lekceważyć, a sukces można osiągnąć tylko pod warunkiem spełnienia wielu czynników oraz zapewnienia minimum finansowego ze strony zarówno władz Przemysła jak i sponsorów. Koszty utrzymania naszego klubu i drużyny są nieporównanie mniejsze w stosunku do innych dyscyplin sportowych, pomimo że prezentujemy już dobry drugoligowy poziom. Mimo kłopotów pieniężnych, atmosfera wśród działaczy i zawodniczek jest dobra. Wszyscy wierzymy, że osiągniemy ambitny cel.*

M. Bodnar, który zrobił bardzo wiele dla przemyskiego i wojewódzkiego tenisa stołowego, jednocześnie dziękuje wszystkim, którzy pomagają Nurtowi — przede wszystkim w formie finansowej. Odnosi się to do Wydziału Sportu i Kultury Fizycznej UM oraz Wydziału Kultury Sportu i Turystyki UW, przeznaczających środki na szkolenie i starty grup młodzieżowych. Swoją cześć w sukcesach pingpongistek tego klubu mają również: dyrekcja Zespołu Szkół Technicznych, gdzie odbywają się treningi i mecze, a także Rada Wojewódzka Zrzeszenia I.ZS.

Do zakończenia pierwszej rundy II-ligowych mistrzostw pozostały jeszcze cztery kolejki. 3 i 4 grudnia pingpongistki Nurtu i MKS MDK walczyć na wyjeździe z Krośnianką i Jasiołką Szebnie, a 17 i 18 tegoż miesiąca, przed własną widownią, z Tarnovią i Lechią Sędziszów Małopolski. Natomiast męska drużyna MKS MDK 3 i 4 XII zagra z Dąbrowią i Lechią Sędziszów, a 17 i 18 XII będzie podejmować u siebie Radość Gorlice i Harnasia Tymbark. Później zespoły zostaną podzielone na dwie grupy: walczących o mistrzostwo oraz broniących się przed spadkiem.

(wa-bu)

TABELA MĘŻCZYŹN

1. MKS MDK	14	70-14
2. Dąbrowia	12	62-47
3. Radość	9	57-38
4. Poczowiec	9	50-77
5. Karpaty II	8	57-56
6. AZS	7	55-43
7. Prądniczanka	6	44-55
8. Strzelec	6	45-62
9. Wanda	4	44-61
10. Harnaś	4	43-62
11. KSOS	3	33-66
12. Lechia	2	37-63

TABELA KOBIET

1. Bronowianka II	14	59-11
2. Nurt	12	55-15
3. MKS MDK	10	43-27
4. Tarnovia	9	40-30
5. Lechia	8	33-27
6. Radość	8	34-36
7. Start	7	39-31
8. Prądniczanka	6	36-34
9. Zelmer	6	24-36
10. Krośnianka	2	22-48
11. Górnik	0	15-55
12. Jasiołka	0	10-60

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

### TRAGICZNA ŚMIERĆ JURKA

Zył zaledwie 45 lat. Tragiczny wypadek na wąskiej i zdradliwej bieszczadzkiej drodze, jaki zdarzył się 10 listopada wyrwał spośród ludzi blisko związanych ze sportem — JERZEGO TCHÓRZEWSKIEGO. W latach młodzieńczych był czynnym zawodnikiem sekcji lekkoatletycznej przemyskiego Czuwaju, a później drużyny piłkarskiej tego klubu. Ze sportem nie zerwał praktycznie do ostatnich dni swego życia, tak brutalnie przerwano przez zły i niesprawiedliwy los. Przez pewien okres był członkiem zarządu KKS Czuwaj, pełniąc też funkcję wiceprezesa tego klubu do spraw wychowawczych. Po zakończeniu czynnej kariery z kolarzami i piłką — uprawiał sport rekreacyjnie, będąc stałym uczestnikiem piłkarskich turniejów, rozgrywanych na stadionie i w hali, a także spartakiad i mistrzostw. M.in. ostatnio bronił barw „Przemysłaka” występującego w piłkarskiej lidze oldbojów, odbywającej się z udziałem drużyn z województw: tarnowskiego, rzeszowskiego i przemyskiego.

J. Tchórzewski umiejętnie łączył aktywną działalność w ruchu młodzieżowym ze społeczną pracą na rzecz sportu i kultury fizycznej. Był koleżeński i uczynny. Zawsze gotowy do niesienia pomocy. Wrażliwy na niesprawiedliwość. Jego śmierć poraziła nie tylko najbliższych, ale także tysiące osób, które znały Jurka z pracy na kolei, z działalności w organizacjach młodzieżowych i sportowych, z bliższych czy dalszych kontaktów.

Pogrzeb J. Tchórzewskiego odbył się 15 bm. na Cmentarzu Głównym w Przemyslu.

## Wokół piłki

### 331 razy Jacek

Tyle właśnie ligowych bramek zdobył na regionalnych boiskach, w minionych 18 sezonach, lubaczowianin Jacek Krzyszkowski — od wielu lat filar, a od niedawna grający szkoleniowiec Pogoni. Wielokrotnie był najlepszym snajperem klasy „W” i dochował się godnych następców, takich jak Stanisław Weselak, który w rundzie jesiennej strzelił 18 goli (jego trener — 11) czy Tadeusz Majdan (10). Popularny „Jacek” był ongiś wielkim, aczkolwiek nie wykorzystanym talentem, który mógł grać z powodzeniem w I lidze (miał kilka ofert, był już w Motorze Lublin), ale wybrał ukochany Lubaczów. Dziś, mimo upływu lat, 34-latek „zagina” niejednego młodzieńca kondycyjnie, a i pod względem technicznym niewiele mu dorównuje.

Jak mówią w Lubaczowie, „Jacek” i jego zespół pokazują na co naprawdę ich stać dopiero w klasie „R”, do której zdecydowanie zmierzają, a że trener Pogoni zasmakował już gry w III lidze (runda w barwach JKS)...

### Po spisu czy błatu?

— *Tęgo meczu nie można było wygrać!* — zdradził nam działacz Kamaxu po wyjazdowym spotkaniu z Pogonią w Leżajsku (6:11). — *Sędzia z Krakowa nie dał nam złapać „szycha” i obficie rozdzielał złote kartki, dzięki czemu już w meczu z Czuwajem graliśmy osłabieni brakiem sześciu ludzi z podstawowego składu. Dziwnym trafem, kartki otrzymywali jedynie ci zawodnicy Kamaxu,*

*którzy mieli już coś na swoim koncie we wcześniejszych meczach. Wyglądało to tak, jakby pan sędzia działał wedle precyzyjnego scenariusza i listy z nazwiskami tych, których trzeba odstawić na ławkę, aby nie grali w kolejnych meczach. Najciekawsze, iż tak był zafawerowany swoją misją, że wlepił „żółtko” również piłkarzowi, który ... nie brał udziału w akcji!*

Tyle zalamany działacz, ale nas podnosi na duchu fakt, że w grodzie Kraka (Cracovia i Wawel?) mają pietra przed naszym zespołem i z pewnością myślą już o rewanżach na wiosnę. „Ale nic to, Krakusy kochane, bo Kamax i tak wam dokopie” — wierzą fani drużyny K. Stefanowskiego. I pomyśleć, że gdyby nie istny szpital w Kamaxie oraz pasmo kontuzji ciągnące się od inauguracji sezonu, to miny rywali i ich samopoczucie przed rewanżami byłyby znacznie mniej radosne.

Z czysto dziennikarskiej ciekawości chcielibyśmy wiedzieć czy ten „gwizdak” z Leżajska działał istotnie według jakiejś listy, czy też — wzorem Amerykanów — „po błatu”...

### Do przerwy 0:7

Ostatnie trzy mecze rundy jesiennej klasy „W” przejdą zapewne do „czarnych” kart ligowych występów piłkarzy LZS Przedmieście Dolnoleżajskie. Po porażce 0:9 z Huraganem Gniewczyzna, ulegli oni 0:7 rezerwicom Polonii oraz w takim samym stosunku Pogoni Lubaczów, z tą jednak różnicą, że ten ostatni mecz trwał tylko ...45 minut. Goście rozpoczęli w „dziewiątkę” i zanosiło się na dwucyfrowy wynik, ale apetyty Pogoni i widowni ostudził arbiter, który nie dopuścił w II połowie do gry Przedmieścia w składzie ...7-osobowym.

Szkoda, że po obiecującym starcie i kilku wyrównanych meczach z zespołami czołówki, przegranych w minimalnym stosunku — młodzież z Przedmieścia zalała się „odpuściła”,

## W I LIDZE KOSZYKÓWKI I PIŁKI NOŻNEJ

### LIGOWE REMANENTY

Na liście najsukcesowniej strzelców I ligi koszykówki, po ośmiu kolejkach, bardzo wysoką pozycję zajmują m.in. reprezentanci przemyskiej Polonii. Prowadzi Tyrice Walker (Mazowszanka Pruszków) — 206 punktów przed Mariuszem Bacikiem (Stal Bobrek Bytom) — 195, Jerzym Kołodziejczakiem (Agro Far Kraśnik) — 187 i Martinem Egglestonem (Spójnia Komfort Stargard Szczeciński) — 183. Na piątym miejscu znajduje się koszykarz Polonii Przemysł Nathan Buntin — 174, na szóstym — Andrzej Wiergacz (Śląsk ESKA Wrocław) — 160, a na siódmym — drugi przemyski koszykarz Wojciech Królik — 159. Pierwszą dziesiątkę zamykają: Robert Kościuk (Śląsk ESKA) — 154, Igor Griszczuk (Nobiles Włocławek) — 152 i Bartłomiej Tomaszewski (Lech Poznań) — 151. Warto zaznaczyć, że Polonia Przemysł i Nobiles rozegrały o jedno spotkanie mniej.

Według średniej punktów na mecz notowania przemyskich koszykarzy są jeszcze wyższe. Lideruje Tyrone Thomas (Komfort — Spójnia) — 29 pkt. Drugi jest Keith Williams (Mazowszanka) — 24,8, trzeci — Martin Eggleston — 22,9, czwarty — Tyrice Walker — 22,7, a piąty — Nathan Buntin — 21,8. Szóstą pozycję zajmuje Mariusz Bacik — 21,7, siódmą — Jerzy Kołodziejczak — 20,8, ósmą — Igor Griszczuk — 19,0, a dziewiątą i dziesiątą — poloniści z Przemysła — Danył Thomas — 18,8 i Wojciech Królik — 18,6.

W I-ligowych koszykarskich remanentach można odnaleźć jeszcze jeden przemyski akcent. W rozgrywkach kobiecych zespołów bardzo wysoko notowana jest Barbara Zajęczkowska (obecnie Star Starachowice), która kilka lat temu rozpoczęła swoją karierę w Polonii Przemysł, pod okiem trenera Sta-

nislawa Bugery. Na liście najsukcesowniej strzelców, mając w swoim dorobku 160 punktów, zajmuje piątą lokatę. Prowadzi Katarzyna Dułnik (Polonia Warszawa) — 186 przed Eugenią Nikonową (Wisła Kraków) i Edytą Łapką (Star) — obie po 174. Aliną Słabęcką (AZS Lech Poznań) — 172 i Olgą Pantelejewą (Warta Poznań) — 167.

Jeśli chodzi o listę według zdobyczy średniej punktów na spotkanie, to B. Zajęczkowska jest na niej na siódmym miejscu. Jej przeciętna — to 20 punktów. Najsukcesowniej jest Olga Pantelejewa — 27,8 pkt.

☆☆☆

W I lidze piłkarskiej przemyskie akcenty — to Jerzy Podbrożny (Legia Warszawa) — wychowanek przemyskiej Polnej, Leszek Wałankiewicz (Hutnik Kraków, kapitan tej drużyny) — wychowanek Czuwaju Przemysł i Leszek Błaś (Stal Stalowa Wola) — przez jeden sezon bronił barw Czuwaju, a także sędzia klasy międzynarodowej — Zygmunt Ziober.

Na liście snajperów (po 15 kolejkach) J. Podbrożny z 7 zdobytymi golami zajmował pierwszą lokatę wespół z Majakiem (Zagłębie Lubin). W klasyfikacji „Piłkarza »Przeglądu Sportowego«” obecny napastnik Legii znajdował się na 17 miejscu (67 punktów), a L. Wałankiewicz — na jedenastym (73 pkt.).

W punktacji sędziów, prowadzonej przez redakcję krakowskiego „Tempo”, Z. Ziober, mając średnią za mecz 7,16 pkt., był na wysokiej, piątej, pozycji. Natomiast w „Przeglądzie Sportowym”, który wybiera „Jawnego arbitra”, przemyski rozjemca zgromadził w 6 meczach 7,17 pkt., co daje mu 9 lokatę. Przed nim znajdowało się 10 sędziów, a za nim — 13.

(w.)

tracąc w ostatnich trzech meczach bez mała tyle samo goli co w pozostałych dwunastu.

### Pogodził faworytów

— *Kto będzie najsukcesowniej strzelcem z naszego województwa w III-ligowej jesieni?* — zastanawiali się przed sezonem sympatycy Polonii, Czuwaju i Kamaxu. Za faworytów uchodzili Mariusz Rop i Maciej Pinda, wymieniano również nazwiska Edwarda Słyszka, Klicha, Curzytka, Sakowskiego i jeszcze paru innych piłkarzy. Pogodził ich wszystkich Maciej Dołęga z Czuwaju, który zdobył 8 bramek. Pinda zaczął rewelacyjnie (hat-trick na starcie), ale kontuzja wyeliminowała go z rywalizacji, chociaż nie jest bez szans na przeskoczenie rywali w rewanżach. Słabiej, niż oczekiwano spisywał się Rop, a i inni mieli wyjątkowo słabo ustawione „celowniki”.

### Obserwatorzy

Praktyką stało się delegowanie obserwatorów z ramienia POZPN na niektóre mecze klasy „W” i to bynajmniej nie zawsze te o największym ciężarze „gatunkowym”, czyli decydujące o układzie czołówki tabeli. Delegacje, owszem, podnoszą prestiż okręgu i zapewne czemuś pozytywnemu służą, ale ... co nieco kosztują klub, który dotknął ten zaszczyt. Jak nam powiedział jeden z działaczy zespołu ze środka tabeli klasy „W”, z siedmiu rozgrywanych na własnym terenie spotkań aż sześć było „obserwowanych” przez, zazwyczaj, dwóch panów kasujących po ok. 200 tysięcy tytułem zwrotu kosztów dojazdu. Gdy doliczyć do tego wydatki dla trójki sędziowskiej, ubiera się ponad milion za mecz. Niby nie tak wiele, ale dla niektórych klubów sporo.

Może obserwować nieco rzadziej i w skromniejszym zespole, panowie obserwatorzy?

ZB.

## Dynów odetchnął

Niespecjalnie, zwłaszcza w pierwszej fazie rozgrywek, wiodło się w rundzie jesiennej piłkarzom Dynovii, a i przyczyną zmartwień ich kibiców było kilka. Kłopoty kadrowe, problemy organizacyjno-finansowe oraz ...arbitrzy, których niesłuszne werdykty uszczupliły jesienny dorobek zespołu o 5-6 punktów — należały do najważniejszych. Bądźmy jednak sprawiedliwi — zespół też „zawalił” kilka spotkań, ale na szczęście w drugiej połowie rundy nastąpiło długo oczekiwane „przebudzenie” drużyny i w kilku meczach Dynovia pokazała, że jej realne możliwości sięgają ścisłej czołówki, a nie ogona tabeli.

W niedzielę, 6 bm., w regionalnych „derbach” dynowianie podejmowali u siebie JKS, zaskakując jarosławian ogromną ambicją, sercem i wolą walki do końca, do ostatniego gwizdka sędziego. Grając przez 60 minut w 10-osobowym składzie (efekt czerwonej kartki) i przegrywając już 0:2 — dynowianie sięgnęli po zwycięstwo (3:2), a ogromny w tym udział miał doskonale spisujący się Stanisław Trawka, który obronił w pięknym stylu „jedenastkę” egzekwowaną przez M. Strawę.

W ostatnim meczu jesieni Dynovia przywołała dwa punkty z Jedlicza. Szkoda — mówią jej kibice — że to już finisz rundy, bo zapewne byłyby kolejne zwycięstwa i awans w górę tabeli. Trzeba będzie na nie poczekać do wiosennych rewanżów, ale co się odwiecze, to nie uciesze — twierdzą optymiści, licząc że 50-lecie klubu piłkarze uświetnią miejscem w czołówce klasy „R”.

(bz)



# SPORT ☆ SPORT ☆ SPORT ☆ SPORT

## KOSZYKÓWKA

### PO AMERYKAŃSKU W JAROSŁAWIU

Wykorzystując przerwę w rozgrywkach, I-ligowi koszykarze **Polonii Przemysł** rozegrali kontrolne spotkanie z liderem II-ligowych mistrzostw — **Unią Tarnów**. Mecz odbył się w Jarosławiu. Grano, jak w zawodowej lidze NBA, cztery kwarty, po 12 minut każda. Zwyciężyli przemyslanie 131:116, a najwięcej punktów dla nich zdobyli: Buntin 43, Miłoszewski 25 i Węglorz 23. Dla Unii najcenniejsi rzucali: Sagaj 26 i Żyjewski 21.

30 listopada zostaną wznowione rozgrywki w ekstraklasie. Polonia gra u siebie z ubiegłorocznym brązowym medalistą mistrzostw kraju — Lechem Poznań. Początek meczu o godz. 17.30.

#### III LIGA SENIORÓW

**Znicz Jarosław — Sokół I Łańcut 109:93** — G. Szczotka 33, W. Pawlak 20, Lizoń 16, Buczek 15, Machała 13, Kubicki 8 i M. Szczotka 4; **Sokół I — Juwenia Przemysł 78:72**; **Sokół II — Znicz 82:118** — Machała 42, G. Szczotka 33, W. Pawlak 13, M. Szczotka 10, Buczek 6, Miller 4, Benesz i Lizoń po 3, Hull i Kubicki po 2. W meczu rezerw **Resovia II** rozgromiła **Polonię II Przemysł** (grającą juniorami) **125:65**. **Polonia II — Sokół I 73:69** (33:40) — Przewrocki 20, Ulrich 18, Kozieł 12, Brzeziński 10, i Dudek po 4, Gembarzewski 2.

Gembarzewski 8, Rostecki 4, Sulik 1. **Juwenia — Sokół II 120:75** (45:35) — J. Osiadacz 65 (!), Łanocha i Kucab po 16, Dembicki 9, Kuźma 8 i Drozd 6.

#### KLASA „M” JUNIORÓW

**Polonia Przemysł — Dapper Sanok 120:60** (59:24) — Ulrich 25, Gembarzewski 20, Sulik 19, Dudek 16, Lenik 14, Urban i Skafiriak po 9, Wiącek 4 oraz Pająk i Szpilka po 2. **Polonia — Resovia 87:52** (35:23) — Kozieł 22, Ulrich 18, Szpilka 12, Sulik 8, Urban i Lenik po 6, Rostecki 5, Skafiriak i Dudek po 4, Gembarzewski 2.

## PIŁKA RĘCZNA

**II LIGA KOBIET. Skarbk Tarnowskie Góry — JKS 21:42** (9:18). Bramki dla jarosławskiej drużyny zdobyły: Magiera 12, Kopeć 8, Awdiejewa 6, Bury 5, Dobosz 3, Bosak, Wójcik, Olesek i Jarosz po 2, a dla Skarbka najwięcej — Lachman 7. Jarosławianki wystąpiły bez przebiegłej bramkarki Alicji Głowczyk oraz odbywającej karę za czerwoną kartkę Tatiany Siczkowej, ale nie miały najmniejszych kłopotów z pokonaniem gospodyń. Przez cały czas gra toczyła się do jednej bramki.

10 bm. JKS rozegra u siebie ostatnie w jesiennej rundzie spotkanie, a jego rywalem będzie AZS Katowice, który również nie doznał jeszcze porażki. Będzie to mecz o premie „jesieni”. Ponadto 7 i 11 grudnia JKS zmierzy się, w ramach rozgrywek o Puchar Polski, z liderem ekstraklasy — Montexem Lublin.

## GÓRĄ RZESZOWSCY BRYDZIŚCI

W Klubie Osiedlowym „Ikar” w Jarosławiu odbył się tumiej brydża sportowego o puchar burmistrza tego miasta, który zorganizowano w ramach obchodów 76 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Uczestniczyło 12 par reprezentujących Rzeszów, Lubaczów, Przeworsk i Jarosław. Po rozegraniu 33 rozdań (grano systemem „każda para z każdą”) najlepszy okazał się duet: Sipowicz — Chodziński (202 pkt.), wyprzedzając Bieganowskiego — Ciska (194) i Ferenc — Rusina (191). Wszystkie pary pochodzą z Rzeszowa. Organizatorem turnieju był Wydział Oświaty, Kultury i Sportu Urzędu Miasta Jarosław. (w.)

## W JAROSŁAWIU BĘDĄ WYBIERAĆ NAJLEPSZEGO SPORTOWCA I TRENERA

Już po raz kolejny Wydział Oświaty, Kultury i Sportu Urzędu Miasta, wspólnie z Miejskim Ośrodkiem Sportu i Rekreacji w Jarosławiu, organizuje konkurs — plebiscyt na najpopularniejszego, najlepszego sportowca oraz trenera-wychowawcę młodzieży tego miasta w 1994 r. Kandydatury można zgłaszać do 15 grudnia, na kartach pocztowych, na adres: **Wydział OKiS UM (37-500 Jarosław, Rynek 1)**. Każdy ma prawo zgłosić jednego trenera oraz trzech sportowców. Ostateczne listy z nazwiskami kandydatów zostaną opublikowane (po 15 grudnia) w lokalnej prasie oraz na afiszach. (w.)

## BIEGIEM UCZCILI PAMIĘĆ ORLĄT

Blisko 200 uczestników zgromadził I Bieg Uliczny Pamięci Orłąt Przemyskich, zorganizowany w Przemysłu z okazji Święta Niepodległości. Oprócz uczniów miejscowych szkół, startowali w nim również ich rówieśnicy m.in. z Jarosławia, Lubaczowa, Medyki, Cewkowa, Orłowa, Młodowicy, Hermanowic. Start i meta poszczególnych biegów znajdowały się przed nowo odsłoniętym, zrekonstruowanym pomnikiem Orłąt Przemyskich.

A oto zdobywcy sześciu pierwszych miejsc na poszczególnych dystansach, w różnych kategoriach wiekowych: **700 m (rocznik 1982-1983)** — 1. Izabela Glogowska (SP 15), 2. Anna Johnson (SP 8), 3. Joanna Łasejko (SP 4), 4. Sylwia Skwarczyńska (SP 8), 5. Iwona Eyszczyk (SP 3, wszystkie szkoły z Przemysła), 6. Iwona Jabłońska (SP Cewków); **1 km (1982-1983)** — 1. Bartłomiej Ziemia (SP 8 Przemysł), 2. Andrzej Czerwonka, 3. Dariusz Zabroni (obaj SP Medyka), 4. Marcin Walankiewicz (SP 4), 5. Piotr Ciupak (SP 11), 6. Piotr Stolarz (SP 11, wszystkie szkoły z Przemysła); **1 km (1980-1981)** — 1. Agnieszka Górska (SP 10 Przemysł), 2. Elżbieta Niedroń (SP Cewków), 3. Tamara Binko (SP 16), 4. Ewa Szczurowska, 5. Monika Sugier (obie SP 4), 6. Maja Menet (SP 10, wszystkie szkoły z Przemysła); **1200 m (1980-1981)** — 1. Radosław Pikłowski (SP Medyka), 2. Tomasz Madała (SP 15 Przemysł), 3. Artur Bobko (SP Młodowice) 4. Łukasz Mac, 5. Krzysztof Kiełtyka (obaj SP Orły), 6. Grzegorz Tychocki (SP Hermanowice); **1200 m (1977-1976)** — 1. Jolanta Królikiewicz (I LO Przemysł), 2. Małgorzata Grószczyk (ZSZ Lubaczów), 3. Monika Miłc, 4. Magdalena Pachuta (obie II LO Przemysł), 5. Agnieszka Drozd (ZSO Przemysł), 6. Monika Olszyńska (II LO Przemysł); **2000 m (1976-1977)** — 1. Waldemar Zajac (TME Przemysł), 2. Jerzy Łaska, 3. Szczepan Wywrót (obaj ZSB Jarosław), 4. Piotr Rempala (ZSZ Lubaczów), 5. Daniel Radochoński (ZSMiD Przemysł), 6. Krzysztof Żak (ZSZ Lubaczów); **1200 m (1978-1979)** — 1. Aneta Klimczak, 2. Anita Małek, 3. Iwona Kruk, 4. Barbara Dobrowolska (wszystkie ZSZ Lubaczów), 5. Anna Sereba (II LO Przemysł); **1500 m (1978-1979)** — 1. Robert Bednarczyk (ZSMiD Przemysł), 2. Mariusz Piwoda, 3. Stanisław Ważny (obaj ZSZ Lubaczów), 4. Konrad Tulej, 5. Maciej Żaczek, 6. Marek Warejko (wszyscy II LO Przemysł).

Biegi, rozegrane w bardzo trudnych warunkach (zimno i deszcz), poprzedziła Sztafeta Pamięci, która wyruszyła z Malhovic. Uczestniczyła w niej malhowicka młodzież, a także z Kupiatycz, Młodowicy, Hermanowic, Pikulic, Nehrybki oraz z Zespołu Szkół Mechanicznych i Drzewnych, Liceum Medycznego, II LO i SP 16 w Przemysłu. Sztafetę zakończono przed pomnikiem Orłąt Przemyskich. (w.)

## KOMUNIKAT POLICJI

Komenda Rejonowa Policji w Przeworsku prowadzi postępowanie przygotowawcze przeciwko Antoniemu UZARSKIEMU, podejrzanemu o wyłudzenie pieniędzy nad pozorem zakupu i sprowadzania samochodów z terenu Niemiec, na szkodę szeregu osób fizycznych. Działalność przestępczą prowadził na terenie woj. przemyskiego i rzeszowskiego. Do chwili obecnej nie ustalono wszystkich poszkodowanych osób. W związku z powyższym prosi się osoby poszkodowane o kontakt telefoniczny lub osobisty z Wydziałem Policji Kryminalnej w Przeworsku, ul. Stepkiewicza 1, tel. 38-06 (wew. 252, 221) lub 997 wzgl. inną jednostką Policji.

## ZAWIADOMIENIE

### do wszystkich członków Banku Spółdzielczego w Przemysłu

Bank Spółdzielczy w Przemysłu zawiadamia członków, że dokonywana jest aktualizacja list członkowskich.

W związku z powyższym wzywa się członków tut. banku do uzupełnienia udziałów członkowskich do pełnej jednostki udziałowej wynoszącej aktualnie dla:

— rolników — 400 000 zł,  
— pozostałych osób — 600 000 zł.

Uzupełnienie udziałów do wysokiej pełnej jednostki udziałowej winno być dokonane najpóźniej do 31.03.1995 r. pod rygorem skreślenia z listy członków.

Równocześnie wzywa się spadkobierców zmarłych członków, by w tymże samym terminie udokumentowali swe prawa do spadku pod rygorem utraty uprawnień wynikających ze statutu.

Zarząd

G-424

## Bezpieczeństwo = pieniądze...

... pisze o tym NSZZ Policjantów w liście otwartym do władz III Rzeczypospolitej oraz swoich zwierzchników w nadziei, że wpłynie on na kształt sejmowej debaty budżetowej.

Przemiany ustrojowe w kraju pociągnęły za sobą nie notowaną dotychczas falę przestępczości. O tym, że „Polska przestała być krajem bezpiecznym”, zarówno Komendant Główny Policji jak i Minister Spraw Wewnętrznych informowali społeczeństwo już w 1993 roku. Sondaż opinii publicznej wskazuje na wzrastające poczucie zagrożenia obywateli.

Wszyscy chcemy, aby Policja szybko reagowała na każde zdarzenie. Cóż z tego, gdy brak jest pieniędzy na łączność i środki techniczne.

Czy źle wyposażona Policja może prawidłowo wykonywać swoje obowiązki?

Pragniemy, aby Policja była bardziej widoczna dla obywatela. Cóż z tego, gdy nie ma pieniędzy na paliwo i nadal brak jest środków transportu. Prowadzone dalsze oszczędności limitu km jeszcze pogarszają tę sytuację.

Spoleczeństwo oczekuje większej skuteczności i operatywności policjanta.

Cóż z tego, gdy brak jest środków na prawidłowe szkolenie i wyposażenie policjanta w niezbędny podstawowy sprzęt osobisty. Policji brakuje funduszy m.in. na:

— opłaty związane z użytkowaniem budynków, opłacanie energii, wody, ogrzewania, łączny telefonicznych, itp.,

— sprzęt biurowy, zakup druków i wiele innych podstawowych potrzeb.

Od lat toczy się batalia o godziwe uposażenie policjantów, które zawstydzająco wypadają w porównaniu z zarobkami policjantów II Rzeczypospolitej. Nie lepiej wypada ta konfrontacja z uposażeniem wojska, które w niedalekiej przeszłości było porównywalne. Ponad 30% policjantów i ich rodzin żyje poniżej minimum socjalnego.

Niepokojące są informacje o projektach przyszłorocznego budżetu. Wynika z nich, iż bezpieczeństwo publiczne, wzorem lat ubieg-

łych, traktowane jest marginalnie. Na Policji ciąży walka z przestępczością pospolitą, która decyduje o bezpieczeństwie obywateli. Czy istnieje takie zagrożenie zewnętrzne, iż stanowi to dla państwa priorytet w podziale budżetu? Społeczeństwo nie uchroni się samo przed narastającą falą przestępczości, która jest coraz brutalniejsza.

W liście skierowanym do Komendanta Głównego Policji, Pan Prezydent zapewniał, że „...zrobi wszystko na rzecz poprawy bezpieczeństwa i warunków materialnych pracy”. Potwierdził to również na spotkaniu z policjantami w dniu 26 lipca 1993 r. oraz w dniu 11 listopada 1994 r.

Pomoc Policji deklarowało również wielu polityków, akcentując to szczególnie często przy okazji kolejnych kampanii wyborczych. Pamięając o tych obietnicach, oczekujemy ich spełnienia. Domagamy się traktowania tej specyficznej służby na zasadach takich jakie są przyjęte w innych cywilizowanych krajach.

Dlatego Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów nie może milczeć.

Oszczędzanie na bezpieczeństwie wewnętrznym może być klęską dla nas wszystkich.

Apelujemy do wszystkich, którzy odpowiedzialni są za uchwalenie budżetu państwa o rzeczowe podejście do przedstawionych problemów i uchwalenie budżetu w wysokości, która gwarantować będzie podstawowe obowiązki państwa w zakresie zapewnienia bezpieczeństwa obywatelowi.

Przewodniczący  
Krajowej Komisji Rewizyjnej  
NSZZ Policjantów  
Ryszard Szwarzgryk

Przewodniczący  
Krajowej Komisji Wykonawczej  
NSZZ Policjantów  
Jan Małek

## Przemyska Spółdzielnia Mieszkaniowa

37-700 P r z e m y ś l  
Wybrzeże Kościuszki 70

## zatrudni

☆ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO  
☆ INŻYNIERÓW o specjalności budowlanej, sanitarnej i pokrewnych branż

Oferty przyjmuje Dział Kadr  
(p. nr 25, tel. 77-87)

G-422/2

## Atrakcyjne artykuły na upominki mikołajowo-gwiazdkowe

### HURTOWNIA PWH

„Modiks”, Sp. z o.o.  
Przemysł, ul. Słowackiego 40 (bud. LOK)  
tel. 47-505

### — oferujemy —

☆ artykuły szkolne, kalendarze, zabawki  
☆ art. pończosznice (ZPDz „Wola, SI „Stobrawa”) ☆ odzież sportową  
☆ czapki, szaliki, rękawiczki ☆ komplety niemowlęce ☆ serwetki ☆ świece świąteczne

Zapraszamy właścicieli sklepów  
i kiosków na zakupy  
codziennie 8-17, soboty 8-13

Klientów indywidualnych zapraszamy  
do naszych sklepów  
przy ul. Słowackiego 52

GW-4192

## STOP!!!

Spółka Cywilna „M J M”  
oferuje

w przedświątecznej sprzedaży:

❖ DYWANY, CHODNIKI, WYKŁADZINY  
DYWANOWE i PCV

Ceny fabryczne!

Sklep — Przemysł, Borelowskiego 1A

❖ FIRANY, ZASŁONY, NARZUTY  
— ul. Słowackiego 5

❖ DZIEWIARSTWO, POŃCZOSZNICTWO,  
KONFEKCJA DAMSKA, MĘSKA, DZIE-  
CIĘCA, GARNITURY, KOSZULE

Ceny fabryczne łódzkich producentów  
Sklep — Przemysł, plac Konstytucji 2

Korzystna sprzedaż ratalna  
bez poręczycieli!

Zapraszamy na zakupy!

GW-421/4





# „PRZYJECHAĆ, ZAGRAĆ, ODJECHAĆ”

**POGRANICZE**  
rozmawia:

ze  
**światowej klasy**  
**skrzypkiem polskim**  
**KONSTANTYM**  
**ANDRZEJEM KULKĄ**



— W muzycznym świecie zaistniał Pan na konkursie w Genui w 1964 r. W 19-tym roku życia przysłała I nagroda na konkursie w Monachium w 1966 r. i od tej pory rozpoczęło się dla Pana normalne życie koncertowe. Czy były jeszcze inne, równie istotne na artystycznej drodze, punkty w Pana życiu?

— Najważniejsze było Monachium. Po nim rozpoczęła się moja działalność koncertowa z wszystkimi plusami i minusami. Repertuar miałem niewielki a tu przychodziło zamówienie za zamówieniem na wykonywanie różnych utworów, których w ogóle nie umiałem. Te sytuacje powodowały u mnie wzrost nerwowości, ale przecież tzw. karierę rozpoczyna się w młodym wieku. Gdy komuś nie udaje się pokazać czegoś w wieku 20 lat, to później jest już niesłychanie ciężko.

— Jakie cechy osobowości są niezbędne by dojść do miejsca, w którym Pan się znajduje?

— Najważniejszą rzeczą jest to, czego nikt sam sobie nie zawdzięcza — trzeba się do tego urodzić. Kto nie ma dużego talentu, to właściwie nigdy nie będzie kimś. Ważne jest, by trafić do w miarę przyzwoitego pedagoga. Zły pedagog potrafi człowieka zniszczyć. Niczego się nie osiągnie bez łuty szczęścia. Oczywiście trzeba mieć także inne predyspozycje — umiejętność koncentracji, łatwość przyswajania sobie nowego materiału, wprawę w szybkim doprowadzaniu się po przerwie do formy itp.

— Jak zmieniło się widzenie muzyki i Pańska gra wraz z upływem lat?

— Na pewno przeżywanie czegoś w dłuższym okresie wiele zmienia w psychice człowieka. Powinien on po jego upływie grać inaczej. Pamiętam, że zarzucono mi kiedyś, jeszcze na samym początku, że jestem dobrym technikiem, ale w interpretacji to mi wiele brakuje. To jest w zasadzie naturalne, ponieważ dopiero w miarę rozwoju osobowości człowieka dochodzą jakieś nowe elementy, nowe spojrzenie. Obecnie, jak biorę utwór do opracowania, trzy rzeczy są najważniejsze: 1. styl, w którym utwór został napisany; 2. tradycja wykonawcza, jaka jest w danym momencie; 3. własna interpretacja. Dopiero na podstawie tego wszystkiego mogę coś zrobić.

— Niektórzy twierdzą, że Pańska gra jest „zimna”, „wykalkulowana”. Jak na etapie przygotowywania utworu, i później jego publicznej prezentacji, rozkładają się u Pana emocje i praca intelektualna?

— Nie można powiedzieć, żeby to wszystko było dokładnie wyrozumowane i wymyślone. Absolutnie nie jest! Ja nie gram stale jednakowo; czasami gram zupełnie inaczej i właściwie nie wiem do końca czym to jest spowodowane. Po prostu jest to bardziej intuicyjne niż rozumowe. Z czynników zewnętrznych, wpływających na grę, właściwie wszystko jest ważne — pogoda, zdrowie, samopoczucie, publiczność, akustyka sali itd.

— Gra Pan bardzo dużo różnych utworów. Czy nie żał Panu tego szczególnego momentu odczuwania świeżości pierwszego kontaktu z dziełem? Uczucia odkrywania czegoś nowego?

— Nie, nie mam takiego poczucia, bo w końcu mój repertuar jest bogaty, ale ciągle nie jest pełny. Czasami czuję się skrępowany — tego nie znam, tego jeszcze nie grałem. W systemie, w którym tkwię, całą siłą napędową do opamiętywania nowego repertuaru są zamówienia i zaproszenia do zagrania tego czy innego utworu.

— Na ile artysta jest samodzielny w wyborze miejsc grania i proponowaniu określonego repertuaru? Jest to zarazem pytanie o wolność artysty końca XX wieku.

— Ta wolność jest bardzo ograniczona. Właściwie nie ma żadnej wolności. My jesteśmy ludźmi na użytek innych — zamawia się nas, zamawia się coś do grania. Właściwie tak samo było przez wieki, kiedy każdy był przypisany do jakiegoś dworu. Król czy książę zamawiali utwory, a jeśli się coś nie spodobało — to won. Tak samo tu! Świat niby jest duży, a z drugiej strony miejsc do grania nie przybywa, natomiast ludzi do grania jest coraz więcej. Co roku odbywa się setki konkursów, przybywa setki pierwszych nagród i gdzie ci ludzie mają grać?! Konkurencja na świecie jest ogromna i ja nie mogę pozwolić sobie na odmowę propozycji koncertowych. Oczywiście, mam prawo wyboru, mogę powiedzieć, że nie chcę czegoś zagrać lub gdzie wystąpić — bo np. nie można grać zbyt często w jednym miejscu — ale tak naprawdę w trzech czwartych repertuar jest mi narzucany, a gdy odmówię, to wezmą kogoś innego.

— Czy przez te wszystkie lata koncertowania zauważa Pan jakieś zmiany na styku artysta-publiczność?

— To jest zawsze tak samo, bo publiczność przychodzi po to, żeby posłuchać dobrej muzyki i dobrego wykonania, a nie po to, żeby zastanawiać się czy grającemu coś tam wyjdzie, czy nie.

— Muzykę kameralną gra Pan ze szczególnym upodobaniem. Jerzy Marchwiński — Pański wieloletni partner — mówił kiedyś o intymności kameralnego muzykowania, o niezwykłym bogactwie przeżyć wtedy się rodzących. Czy w naturalnej ludzkiej obawie przed „odkryciem” tych doznań na estradzie można doszukiwać się źródeł pewnej emocjonalnej powściągliwości u Pana grze?

— Właściwie muzyki kameralnej gram bardzo mało. 95% stanowią zamówienia na koncerty z orkiestrą. Co do sposobu gry, to uważam, że zbyt wybuchowe granie, takie wykładanie „kawy na ławę”, jakieś straszne rozwierzenie, taki romantyzm kąpiący

z całym wodospadem na ludzi — że to nie jest dla mnie. Nie gram aż tak bardzo powściągliwie, aczkolwiek staram się utrzymać w pewnych ryzach. To jest mój styl grania. Ktoś inny będzie grał inaczej i też bardzo dobrze. We współpracy z innymi muzykami potrafię, dla dobra utworu, czasem ustąpić i podporządkować się. Trzeba być elastycznym i musi być tu miejsce na kompromis. Nie jestem przecież człowiekiem nieomylnym i zawsze mogę spróbować inaczej.

— Jaki element życia nieustannie koncertującego artysty jest najtrudniejszy?

— Nerwowość pracy jest ogromna, bo w końcu ja muszę grać w miarę jak najlepiej, staram się być profesjonalistą, a publiczność z kolei przychodzi i nie ją nie obchodzi czy ja dobrze się czuję, czy jestem zdrowy itd. Najważniejszą sprawą jest dolna linia, którą trzeba sobie powoli podnosić i to, by nie zejść poniżej jakiegoś poziomu wykonawczego. Im wyżej jest ta dolna granica, tym lepszy jest artysta.

— Czy nadal nie zajmuje się Pan nauczaniem?

— Właśnie teraz zaczynam uczyć. Mam etat profesorski w Akademii Muzycznej w Warszawie. Jestem jednak zwolennikiem tezy, że tak naprawdę, to wszystko jest zapisane w nutach; żeby tylko idealnie zrobić to co jest w nutach, to będzie to już świetne granie.

— Jaki repertuar najchętniej Pan gra, a czego z upodobaniem słucha?

— Jestem tradycjonalistą. Lubię grać to co najlepsze — koncerty Beethovena, Brahmsa, Czajkowskiego, Mendelssohna, Mozarta itp. Natomiast nie zbieram nagrań i nie słucham muzyki skrzypcowej. Z przyjemnością słucham starych, dobrych orkiestr, np. chicagowskiej z Reinerem czy clevelandzkiej z Szellem. Oni mieli osobowość, autorytet, umiejętności, znakomity zestaw muzyków, ale to byli dyktatorzy. Jak coś było nie tak, to wyrzucali ludzi z orkiestry. Słucham tych nagrań i myślę, że poziom tego grania był tak wysoki, że obecnie jest go bardzo trudno uzskać.

— Skoro mówimy o nagraniach, to rodzi się pytanie — którego adresatem nie powinien być Pan — jak to jest możliwe, że na polskim rynku nie ma płyt z nagrań przez Pana muzyką?

— Rzeczywiście, nie ma tych płyt. Sam dla siebie nie mogę kupić żadnego swojego nagrania. A jest ich bardzo dużo — do już wspomnianych koncertów dochodzą: Głazunow, obydwaj Szymanowskiego, Karłowicz, Penderecki, Lutosławski. Były jeszcze płyty z muzyką wirtuozowską, sonatową, kameralną. Do tej pory robiły to Polskie Nagrania, ale firma padła i wszystko jest gdzieś w archiwum. Muszę zająć się teraz tą sprawą — nawiązać kontakt z jakimiś prywatnymi firmami, które zaopatrzyłyby rynek w te nagrania.

— Zapewne nie pamięta Pan swojego występu w Przemyślu, kiedy to kilkanaście lat temu grał Pan Koncert Karłowicza z orkiestrą Filharmonii Rzeszowskiej?

— Ktoś chciał mi powiedzieć, że jakiś recital tu grałem. Ja mówię: recitalu chyba nie grałem, ale skoro tak mówicie, to może?! A tak to jest to możliwe, ponieważ pamiętam, że w Rzeszowie grałem z orkiestrą i wtedy mógł być wyjazdowy koncert w Przemyślu. Musiałem po prostu przyjechać, zagrać i odjechać...

Przemyśl 9.11.1994 r.

Rozmawiał  
**JERZY ZAJĄCZKOWSKI**  
Fot. R.B.

## Na wystawie Mazurka

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, mieszkańcy Przemyśla mieli ostatnio okazję obejrzeć wystawę rzeźby i rysunku Mikołaja Mazurka, twórcy ludowego z Brzeżawy. Jej otwarcie nastąpiło 9 listopada, a uczestniczył w nim syn artysty, Władysław, który zaprezentował film o swoim ojcu i przybliżył jego prace.

Na ekspozycję składało się 15 rzeźb i 58 rysunków. Niektóre z nich zadziwiały oryginalnym spojrzeniem artysty na tematy religijne, np. rzeźba „Zdjęcie Chrystusa z krzyża” czy „Chrystus pod

drzewem”. Fascynowały także rysunki, które oprócz postaci Chrystusa i świętych zawierały sceny z życia, zaobserwowane przez twórcę w ciągu wielu lat.

Współorganizatorami wystawy były trzy stowarzyszenia: Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, Stowarzyszenie „Civitas Christiana” i Towarzystwo Muzyczne, którym pomocy w przygotowaniu ekspozycji udzielił Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Zakłady Płyt Piłśniowych.

Tekst i zdj.: RB



„Memento”

Zachariasiewiczza

Powieści Jana Zachariasiewiczza (urodzonego w 1825 roku w Radymnie) cieszyły się ongiś dużą poczytnością, dziś są niemal całkowicie zapomniane. Ich autor zasługuje jednak na pamięć, ponieważ w Przemyślu zdobył wykształcenie, tu spędził młodość górną i chmurną (w związku ze spiskiem został aresztowany i przebywał jakiś czas w twierdzy Spielberg).

Akcja kilku utworów tego pisarza toczy się w grodzie nad Sanem lub w regionie przemyskim. Do cyklu miejskiego należą „Boże dziecię” (1855 r.) oraz „Marcjan Kordysz” (1865 r.). W tym ostatnim, liczącym 274 strony (według wydania z 1888 r., nakładem Gebethnera i Wolffa) wędrujemy ulica-

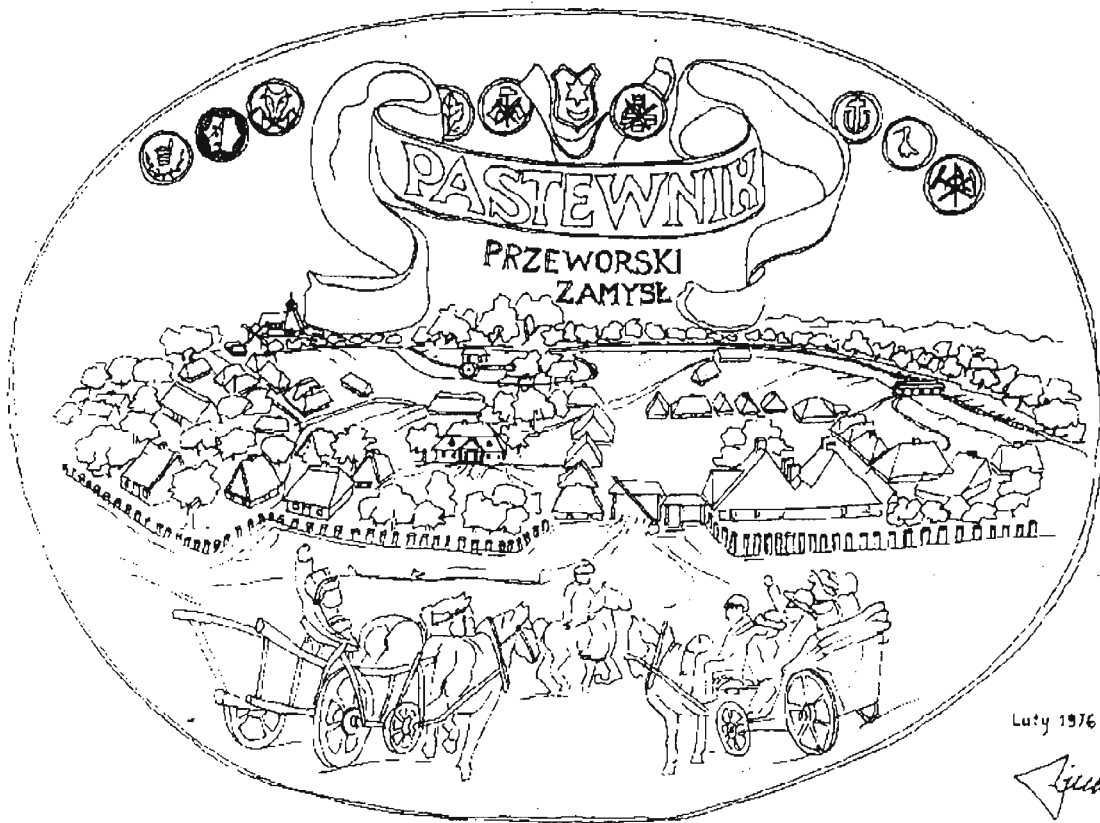
mi i placami Przemyśla, spacerujemy po Zamku, poznajemy zakamarki starożytnego cyrkulu, pod którą to nazwą kryje się budynek starostwa, ale ani razu nie pada nazwa miasta. Natomiast w „Bozym dziecięciu” stosowane są omówienia, np. gród Przemysławia.

Mimo że Zachariasiewicz wiele lat pracował we Lwowie, to jednak chętnie wracał do rodzinnego Radymna. Z tej miejscowości wysłał korespondencję do tygodnika „Kłosy” w 1873 r. tej oto treści:

„Cholera tak dalece grasuje, że w samym Radymnie (2 tys. mieszkańców) bywało po 13 pogrzebów dziennie. W Przemyślu zmarło w ciągu kilku tygodni 700 Żydów. Straciłem kilku spośród krewnych, a oprócz tego doznałem jeszcze wrażeń, które mój cały system nerwowy silnie zaatakowało. Byłem zaproszony na wesele w sąsiedztwo, dokąd miałem przybyć w towarzystwie młodej osoby (również narzeczonej). W białym krawacie stawiam się po towarzyszkę, zastaję ją przy fortepianie, prosi mnie o chwilę czasu, aby zmienić toaletę. Za 2 godziny była nieboszczką. Śmierć młodej osoby odbyła się wśród tragicznych akcesoriów. Suknia weselna, kwiaty leżały przy niej i posłużyły jej do grobu”.

Zastanawia w tym liście wymienienie wśród ofiar właśnie Żydów. Wy tłumaczenie może być tylko takie, że była to najuboższa grupa ludności, gnieźdząca się w kiepskich mieszkaniach i nie przestrzegająca zasad higieny. Wypada więc powtórzyć hasło: myjmy często ręce!

JGF



## Dworek na licytację?!

Pierwsze prace związane z budową i urządzeniem „żywego skansenu” rozpoczęto w 1976 roku, a temat ten — zwany „przeworskim zamysłem” — zainicjował przed wielu laty, później projektował i realizował inż. arch. Stanisław Żuk, który w br. otrzymał od wojewody list pełen słów uznania za ratowanie cennych zabytkowych obiektów drewnianego budownictwa.

Usytuowany w zakolu rzeki Mleczy, za tło mający brzegi porośnięte krzewami i starodrzewiem, a w bliskim sąsiedztwie piękny park Lubomirskich, zajazd przeworski składa się z kilku drewnianych zabytkowych budynków mieszczących oraz domu gackiego. W zamysłu architekta miało być 14 domów mieszczących ustawionych w czworoboku, który imitować miał XIX-wieczny rynek galicyjski, 7 zagród chłopskich, dom ludowy, dworek, młyn wodny, wiatrak i drewniany ko-

ściółek. Niestety, zamierzenia te nie zostały w pełni osiągnięte. Brak funduszy i niewielkie zainteresowanie władz nie pozwoliły na zmontowanie i oddanie do użytku liczącego 150 lat domu Trybalskich z ul. Wałowej, chałupy Kotlińskich z ul. Węgierskiej, na której w komorze widniała data 1780 r., i chałupy rodziny Surówków z ul. Pod Parkiem, pochodzącej z pierwszej połowy XIX w. Zabytki te ponad 10 lat leżą rozebrane pod prowizorycznymi szopami. Tylko, prawdziwie polski w stylu, dworek z Krzeczowic, rozebrany i przeniesiony na Pastewnik, został w latach 1983-86 zmontowany w surowym stanie i pokryty nowym gontem. W czasie prac inż. S. Żuk był „świadkiem” jak pewien starszy pan, obywatel Ameryki, obserwując pokrywanie dachu gontem, z zażwawionymi oczyma prosił o jedną klepkę, aby zabrać jako

pamiątkę z Polski. Urodził się bowiem w Polsce w domu krytym gontem.

Tak więc galicyjski rynek nie ma jeszcze pełnej zabudowy, ale turyści, którzy przekraczają bramę zamykaną szlabanem, z zainteresowaniem oglądają ten skansen, w którym zachowano wszystkie pierwotne elementy budowlane, łącznie z ich urządzeniem i wyposażeniem, a równocześnie przystosowano do pełnienia nowych funkcji użytkowych. Osoby korzystające z usług „Pastewnika” wyrażają niezwykle pochlebne opinie, oto niektóre z nich:

„W całej Europie nie znajdziemy tyle polskości, ile jej znaleźliśmy w Przeworsku. To jest ósmy cud świata. Tak przemijającej i kulturalnej obsługi chyba już nie doczekamy do końca swych dni”.

„Przez wysokie progi wkroczyliśmy we wspaniały czas, w którym dobrze czuć się

każdy z nas. W oknach biel firanek, piękne stare sprzęty”.

„Urzekł nas skansen swym urokiem i wygodami. Uczucie szczęścia dopełniają gospodarsze gościnni i miłi”.

Jak z tych opinii wynika — „Pastewnik” świadczy usługi wysokiej i oryginalnej klasy, informacje o tym rozchodzą się po kraju i po Europie. Holendrzy, jako jeden z etapów wczasów turystycznych obrali przeworski zajazd.

A stosunek przeworszczan do tego turystycznego przedsięwzięcia był od początku jego realizacji różny. Ci, którzy widzieli tylko przysłowiowy „czubek swojego nosa” byli przeciwni, tak zresztą jest do dziś, ci zaś, którzy upatrywali korzyści wynikające z zainteresowania miastem turystów polskich i zagranicznych oraz dążyli do ratowania i zachowania starego budownictwa mieszczańskiego i chłopskiego, wspierali pomysł, upominali się o potrzebne fundusze. Kilkuletnia stagnacja, przestój w realizacji kolejnych obiektów źle służy skansenowi, którego teren w nowym opracowaniu Miejskiego Planu Ogólnego bardzo ograniczono. Dobrze, że zajazd ma doskonałego gospodarza: p. Zbigniew Mazurek, dzierżawiący obiekt, nie tylko znakomicie nim kieruje, ale podkreśla jego oryginalne, staropolskie walory.

Dziś w mieście położonym na ważnym szlaku międzynarodowym zamiast przybywać, ubywa miejsc noclegowych (np. Dom Turysty zamieniono na biurowiec). Niepokój, nie tylko inicjatora i twórcy „przeworskiego zamysłu” inż. S. Żuka, ale także członków Towarzystwa Miłośników Przeworska, które od początku patronowało powstaniu i rozwojowi „żywego skansenu”, i tych mieszkańców miasta, dla których ratowanie zabytków i przekazywanie ich potomnym jest sprawą bardzo ważną, wzbudziła informacja o wystawieniu na licytację dworku. „Oddanie dworku, wyłączenie go z kompleksu »Pastewnika« w przypadkowe, nieznanie ręce i nieznaną funkcję — to jak wyrwanie serca z żywego organizmu” — twierdzi inż. Żuk. Dworek, dom gacki, kuźnia Sowińskich, dom rodziny Trybalskich zostały podarowane do skansenu, ofiarodawcy liczyli na zachowanie tych obiektów i przeznaczenie zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami. A dworek przeznaczony był na miejsca noclegowe. Miały być urządzone 2 apartamenty i 8 pokoi z 21 łózkami. W czasie adaptacji dodano głęboko ukryte piwnice oraz na strychu zaprojektowano 4 dodatkowe pokoje.

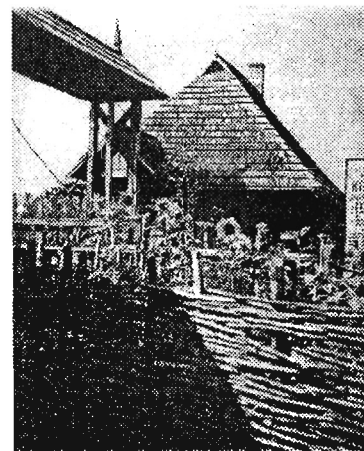
Liczący ponad 300 lat piękny modrzewiowy dworek był świadkiem licznych wydarzeń, zjazdów i spotkań rodzinnych. Ludomir

Kościusza-Wolski, dziedzic majątków w Sieniawie i Rozborzu Długim, w swojej gawędzie wspomina czasy przełomu 19 i 20 wieku, kiedy dworek należał do rodziny Fedorowiczów: „Jako dzieci w okresie Świąt Bożego Narodzenia jeździliśmy do Krzeczowic, gdzie pama Ludmiła przygotowywała dla nas na drzewko dużo czekolady i cukierków. (...) Adam pozostawił w testamencie Krzeczowice Władysławowi, który następnie w swoim testamencie przekazał Krzeczowice Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Stało się to za sprawą ówczesnego zarządcy Krzeczowic, Stefana Janusza, który w testamencie został przewidziany jako dożywotni zarządca. Rządził tam bardzo dobrze, ale popadł w zatarg z władzami administracyjnymi Akademii i w drodze procesu, pomimo postanowienia testamentu, został usunięty z kierownictwa gospodarstwa”.

Konflikt między dworem, czy raczej władzami administracyjnymi Akademii Umiejętności a wsią stał się inspiracją do napisania „Buraczanych liści” przez Marię Jarochońską, córkę Joachima, który był pełnomocnikiem Lubomirskich w Przeworsku i nie akceptował pisarstwa swej latorośli.

Po wojnie gospodarstwo rolne wraz z dworkiem i parkiem przeszło pod zarządek Stacji Hodowli Roślin w Mikulicach. Na stałą opiekę i remonty brakowało funduszy. W 1983 krzeczowicki dworek „in situ” był ruiną, przeniesiony do „Pastewnika”, odrestaurowany, tak jak inne czynne obiekty, może być nie tylko atrakcją turystyczną zarabiającą na siebie, ale dla następnych pokoleń dowodem jakże odmiennych warunków bytowania naszych przodków.

ALICJA SZOZDA



## KORESPONDENCJA

### O przemysłowych preceptorach słów skąpych kilka...

...w związku ze wspomnieniami Jana G. Fala pt. „Szkoło, gdy cię wspomina...” („Pogranicze” z 8 listopada), które ożywiły pamięć i przyspieszyły bicie serca.

Któż z absolwentów II Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Kazimierza Morawskiego w Przemysłu nie pamięta pana Edmunda Ciążyńskiego, nauczyciela gimnastyki, a także, jak to się zwykle mawia, duszą i ciałem oddanego opiekuna tzw. „ciamkaczbandy”, tj. orkiestry uczniowskiej, która przed wojną osiągała sukcesy pod batutą wówczas ucznia a dziś światowej sławy dyrygenta — Stanisława Wisłockiego? Reaktywowana po wojnie nie osiągnęła orkiestra zbyt wiele, gdyż za krótki był jej żywot, a to z powodu zasadniczego: pan Ciążyński wyjechał do Krakowa. W pamięci pozostały zachowania profesora, m.in. jego reakcja na kakofonię, produkci jego podopiecznych muzyków szkolnych niekiedy przekonanych, że osiągają najwyższe wyżyny artystyczne. Wówczas to zdarzało się, że profesor przerywał grę i uderzał w te słowa: „Chłopcy, coż u licha się stało, że dziś tak niemilosierdzie rzepolicie!” Mówiąc to miał grymas na twarzy, który upodabniał go do człowieka mającego w ustach coś, czego przelknąć nie jest w stanie.

Dla swoich rzepolów gotów był zrobić wiele: niejednego wyciągał z dwój, interweniując u nauczycieli różnych przedmiotów. Wojna zraniła go boleśnie: stracił syna rozstrzelanego przez hitlerowców.

Jan G. Fal wspomina profesora jako wychowawcę klasowego z czasów okupacji, który udzielając reprimendy uczniom, wypowiadał słowa niezwykle o doktorze Stanisławie Jerschinie: „Człowiek z taką wiedzą i kwalifikacjami mógłby wykładać na uniwersytecie”. Nie mylił się pan Ciążyński.

Otóż publikacja dra S. Jerschiny pt. „Teoria literatury i rozbiór literacki w nowej szkole. Podręcznik dla nauczycieli i samouków”, wydana w 1946 roku, znalazła się jako jedna z pozycji w bibliografii opracowanej przez profesora Juliusza Kleinerę dla studentów polonistyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uczestniczących w jego proseminarium w roku akademickim 1947/48.

Nazwisko „Jerschina” znalazło się więc obok nazwisk najznakomitszych badaczy literackich, polskich i obcych. Studenci obowiązkowo musieli znać treść spisu bibliograficznego, a ponadto wykazać się znajomością, wybranych dowolnie ze sporządzonego spisu, 2 książek traktujących o konstrukcji dzieła literackiego.

Kim był prof. Juliusz Kleiner, który tak wysoko cenił pracę S. Jerschiny? Tego chyba wyjaśnić zainteresowanym polonistyką nie trzeba, a nieorientowanych informuje z konieczności w wielkim skrócie choćby dostępna wszystkim Wielka Encyklopedia PWN, W-wa 1965.

W swoim wspomnieniu o drze S. Jerschinie Jan G. Fal pisze, że nauczanie języka polskiego w czasie okupacji „należało do zadań trudnych, a jednocześnie delikatnych”, że groziło niebezpieczeństwem, jeśli odbywało się „...na nieco wyższym poziomie w warunkach, gdy słowo »Polska« zostało wykreślone...” Rzeczywiście, wystarczy wspomnieć choćby drobny incydent:

Handelsschule mit polonischer Unterrichtssprache in Przemysł, ul. Smolki, zima roku 1943. Drzwi do klasy raptownie otworzyły się i wkroczył Schulrat Preuss, Niemczyk potężny, najwyższa instancja szkolna. Gdy zauważył u uczniów zeszyty wyprodukowane jeszcze przed wojną, których ostatnia twardsza okładka miała wyruszoną mapę Polski w granicach sprzed 1939 roku, dał się okropnie, deptał zrucone z ławki zeszyty, groził wywózką do Niemiec, robotami przymusowymi.

Trzeba było niezwyklej odwagi i ostrożności, by spełniać obowiązki pedagoga odpowiedzialnego za wycho-

wanie młodzieży polskiej w warunkach, „gdy słowo »Polska« zostało wykreślone...” Takim był dr Stanisław Jerschina nie tylko jako nauczyciel za ledwie tolerowanej przez okupanta szkoły handlowej, ale i tajnego nauczania. Nie był jednak wyjątkiem.

Stanisław Jodłowski, lingwista, językoznawca, profesor wyższych uczelni krakowskich, autor znanego wszystkim słownika ortograficznego uczył w czasie okupacji różnych przedmiotów: m.in. przyrody — w szkole podstawowej, stenografii niemieckiej — we wspomnianej Handelsschule. Nie zapomniał nigdy o swojej powinności, gdy odkładał nauczanie o fruujących stworzeniach, gadach, płazach i hieroglifach stenograficznych, by mówić o języku polskim, jego prasłowiańskim pochodzeniu, rozwoju i budowie.

Do dziś wspominają byli uczniowie handlowki okupacyjnej niezwyklej odwagę znakomitego polonisty, profesora Hibla. Na lekcjach korespondencji polskiej, oczywiście handlowej, mówił nie o literaturze w rodzaju epickich poematów Homera, nie o Prusie, jego nowelach, o czym pisze Jan Fal, wspominając dra Jerschinę, ale czytał fragmenty „Pana Tadeusza” z egzemplarza małego, niemal mikroskopijnego, zabraniając młodzieży przynoszenia do szkoły książek Mickiewicza z uwagi na groźące niebezpieczeństwo. Scena jak widać, łączyła z „Szyfowych prac” Żeromskiego. Licząc się z nagłym wtargnięciem różnych niemieckich radców, profesor zaczynał czytać dopiero wówczas, gdy co najmniej połowa treści listu została zapisana przez uczniów na tablicy i na tzw. papierze kancelaryjnym.

Dziś jego uczniowie przyznają, że dla niektórych było to pierwsze ze-

tknięcie z polską literaturą romantyczną.

Podobnie jak profesor Hibl upił dr Stanisław Jerschina przykuć uwagę szkolnych słuchaczy, nawet tych, którzy oczekiwali dzwonka jak zbawienia. Był bardzo wymagający nie tylko wobec uczniów. Gdy odszedł z II Państwowego Liceum im. Kazimierza Morawskiego w Przemysłu, widziano go na Uniwersytecie Jagiellońskim, jak czynił starania o pracę w tej krakowskiej uczelni. Niestety, był to czas, gdy polska polonistyka wkraczała na drogę marksistowskich badań. W tej sytuacji prof. dr S. Jerschina żadnych szans nie miał.

Pozostała pamięć o nim wśród wielu żyjących byłych uczniów okupacyjnej handlowki i zasańskiego gimnazjum. W rozmowie z „Nowinami” (16-18 września) ks. Walenty Bal wspomina go w związku z przygotowaniami zasańskiego liceum do uroczystości odsłonięcia pomnika Orłąt Przemysłowych:

„Ufundowano wtedy pomnik dla uczniów naszego gimnazjum, którzy polegli, wspierając Orłąt Lwowskie. Ustalono, że podczas jego odsłonięcia powinien przemówić również licealista. Profesor dr S. Jerschina, syn rzeczonego ks. prałata Adama Sudół z Sanoka (...) oraz mnie. Napisałem swoje przemówienie i w obecności dyrektora gimnazjum, historyka, Jana Smolki odbyła się próba”.

Na uroczystości odsłonięcia przemawiał 11 listopada 1938 roku ks. Walenty Bal, uczeń profesora dra Stanisława Jerschiny.

I pomyśleć, że dziś narzeka się na nijakość szkoły, co ujawnia prowadzona w pewnym tygodniku o zasięgu ogólnokrajowym — dyskusja!

Lesław Styś  
Przemysł

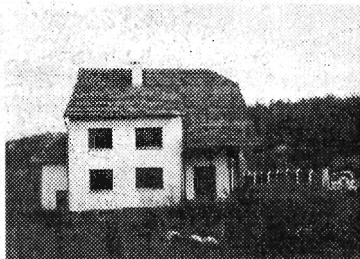


**GIEŁDA  
NIERUCHOMOŚCI**  
tel. 47-631

KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH  
w Przemyślu, ul. Franciszkańska 7  
tel. 47-631  
od poniedziałku do piątku w godz. 9-17  
SPRZEDAŻ:

1. II i III p. kamienicy w Przemyślu (Rynek), 420 m<sup>2</sup> (4 lokale: dwa po 125 m<sup>2</sup> i dwa po 85 m<sup>2</sup>), w stanie surowym, pow. mieszkalnej lub biurowo-usługowej. Możliwa sprzedaż lokali oddzielnie. Cena — równowartość 110 dol. USA/m<sup>2</sup>.
2. Dom 360 m<sup>2</sup> (stan surowy zamknięty, pełne uzbrojenie) na 30-arowej działce w Przemyślu (Zasanie).
3. Stylowy dworek, 305 m<sup>2</sup>, do remontu (5 mieszkań), woda i kanalizacja miejska — działka 14 arów w Przemyślu. Cena — 850 mln zł (do negocjacji).
4. Dom 157 m<sup>2</sup> (4 pokoje, 2 kuchnie, 2 łazienki, wc, przedpokój, spiżarka; gaz, woda i kanalizacja miejska, tel.), do remontu, na 13,3-arowej działce w Przemyślu. Cena — 800 mln zł (do negocjacji).

5. Dom (4 pokoje, kuchnia, łazienka, garaż, gaz, c.o.) na 9,3-arowej działce ok. 7 km od Przemyśla. Cena — 700 mln zł (do negocjacji). Ewentualnie zamiana (z dopłatą) na 3-pokojowe mieszkanie w Przemyślu.
6. Dom drewniany, parterowy, podpiwniczony, ze strychem, na 17-arowej działce w Przemyślu. Cena — 220 mln zł (do negocjacji).
7. Budynek 560 m<sup>2</sup> (komfort, wysoki standard) na 12-arowej działce w Przemyślu (Zasanie). Możliwość prowadzenia działalności gospodarczej (restauracja — 88 miejsc; po adaptacji — hotel z 34 miejscami noclegowymi). Cena — równowartość 250 tys. dol. USA.
8. Dom 200 m<sup>2</sup> (stan surowy zamknięty) na 74-arowej działce (prąd, gaz, studnia) w Wapowcach. Cena — 700 mln zł (do negocjacji).
9. Dom 110 m<sup>2</sup> (pow. mieszkalnej) w Przemyślu, stan surowy zamknięty (ze stolarką i instalacjami), działka 10-arowa. Cena — 800 mln zł.
10. Dom drewniany ok. 70 m<sup>2</sup> (prąd, studnia, gaz i wodociąg — w pobliżu, zabudowania gospodarcze) na 80-arowej działce ok. 10 km od Przemyśla. Cena — 200 mln zł.
11. Dom 240 m<sup>2</sup> na 9-arowej działce (siła, gaz, szambo, hydrofor, c.o.) w Krasiczynie. Cena — 1 mld 250 mln zł (do negocjacji).
12. Mieszkanie 39 m<sup>2</sup> (2 pokoje, komfort, 1 p., telefon) w Przemyślu na Zasaniu. U-11/5



Dom 400 m<sup>2</sup> na 10-arowej działce ok. 4 km od Przemyśla. Cena — 1 mld zł (do negocjacji). Ewentualnie wynajem na działalność gospodarczą.



Dom 200 m<sup>2</sup>, zabudowania gospodarcze na 12-arowej działce ok. 3 km od Przemyśla. Cena — 1 mld zł (do negocjacji).

MEBLE DO BIUR I MIESZKAŃ

**Faktor**

PRZEMYŚL — sklep — ul. Rejtana 1, tel. (010) 39-93  
magazyn — ul. Jasińskiego 56 (mag. WZGS)

Prowadzimy odwóz zakupionych mebli  
do domu klienta!

Na terenie miasta — BEZPŁATNIE!

**Zapraszamy!!!**

GW-410/2

**S.c. „FRANCO” — Przemyśl**  
w nowo otwartej hurtowni ryb

ul. Zana 1 (POLMOZBYT), tel. 26-10, 66-11

**O F E R U J E:**

- ☆ konserwy, mrożonki
- ☆ przetwory rybne, marynaty
- ☆ ryby wędzone

**OKAZJA! Do 30 listopada 1994 — PROMOCJA!!!**

Ceny obniżone o 5%

Zapraszamy od 8 do 16

GW-409/2

**Tylko u nas!**

**STOLARKA PCW**

- okna i drzwi balkonowe 3-szybowe FLOAT system Panorama i Poltrocal
- drzwi wewnątrzlokalowe z okleinami naturalnymi

Atesty PZH, ITB  
Regionalny dystrybutor



Spółka Cywilna „RAK”  
Przemyśl, Wybrzeże  
Kościuszki 70

**CENY KONKURENCYJNE!**

GW-377/6

**HORSAN**

65-001 Zielona Góra, ul. Dantyszka 20

tel. (0-68) 20-73-01

tel./fax (0-68) 26-18-33

producent blezerów i swetrów

z aplikacjami  
i haftami ręcznymi

**NIEPOWTARZALNE WZORY!!!**

**proponuje**

współpracę z hurtownikami

z województwa

przemyskiego

(wyrób atrakcyjny również  
za wschodnią granicą)

GW-381/6

**SIDING**

AMERICAN BUILDING PRODUCTS



**PROMOCYJNA SPRZEDAŻ  
NOWEGO RODZAJU  
SIDINGU**

UDOKUMENTOWANA  
GWARANCJA 50 lat

Wszelkie atesty o dopuszczeniu  
materiału na rynek polski

**DLA CIEBIE**

Stworzyliśmy potężną bazę  
magazynową, zgromadziliśmy  
ogromny, asortyment towaru.

**ZAWSZE BĘDZIEMY NAJTAŃSI!**

zadzwoń: tel.: 362-10, 358-96

**foto** Rzeszów,  
ul. Rejtana 1 GW-399/6

**RENAULT**

**JUŻ CZAS PODJAĆ DECYZJĘ**  
Pełna gama samochodów  
osobowych Renault  
czeka by spełnić  
Państwa marzenia



ZAPRASZAMY DO SKŁADANIA  
ZAMÓWIEŃ NA SAMOCHODY  
Z KONTYNGENTU '95

SPRZEDAŻ RATALNA  
I GOTÓWKOWA

AUTORYZOWANY SALON HANDLOWO-SERWISOWY

**LESZEK TADLA**

UL. LWOWSKA 11A

PRZEMYŚL, TEL. / FAX (0-10) 62-53



RENAULT żyje zgodnie z naturą.

Wszystkie modele Renault wyposażone są w trójdrożny katalizator spalin.

**Dobry towar  
broni się sam!**

MAZ-y wszelkich typów  
w punktach:

we Lwowie,  
Moskwie

i Mińsku.



Ceny niższe od  
fabrycznych!

Tel. (0322)

79-77-53

Fax. 76-33-62

(095) 272-63-43

UD-5/3

**AT „Temara”**  
oferuje roztwór chlorku  
żelaza o ciężarze właściwym

1,46 — 1,5 g/cm<sup>3</sup>

Skład: chlorek żelaza — 48%, chloryn żelaza — 4%,  
kwas solny — nie więcej niż 3%

Zastosowanie: trawienie płyt drukarskich, przemysł  
lakierniczy, koagulacja zanieczyszczeń w oczyszczalniach i ujęciach wód powierzchniowych itp.

Transport: własny lub do uzgodnienia.

**Ukraina, obw. lwowski, 293500, m. Stryj,**  
ul. Przemysłowa 7, AT „Temara”  
faks (03245) 5-32-88, teletajp 234158 „Watra”  
tel. (03245) 5-10-59

UD-6/3

## Orzeł i reszta

Helmut Kohl, w przeciwieństwie do Hanny Suchockiej, może się uważać za dziecko szczęścia. Jak wiadomo, rząd Suchockiej upadł tylko z tego powodu, że poseł Dyka miał kłopoty żołądkowe i nie głosował, podobnie jak posłanka Boba (przepraszam, ale imiona owych deputowanych wypadły mi już z pamięci), która kierowała się tylko jej znanymi intencjami... Natomiast Kohl otrzymał misję utworzenia rządu dzięki jednemu głosowi. I żeby było śmiesznie ów poseł, Ronald Richter, zaspał, wpadł na salę obrad Bundestagu zmachany, ale zdążył jeszcze wrzucić swój głos do urny. Gdyby spóźnił się o 15-20 SEKUND, scena bońska by się zatrzymała w posadach! Ale i tak nie za bardzo wiadomo, co się z Kohlem stanie, skoro już teraz, w tak ważnym głosowaniu, trzech deputowanych z koalicji rządowej odwołowało mu swego poparcia. A to poparcie jest niezmiernie kruche, chociaż na korzyść Kohla przemawia fakt, iż opozycja jest podzielona między socjaldemokratów, zielonych i tzw. postkomunistów, czyli członków Partii Demokratycznego Socjalizmu, która wykielkowała na trupie eneradowskiej SED.

Zaczynam ten felieton od Niemiec, a nie od spraw polskich, bowiem to, co się dzieje za Odrą i Nysą nigdy nie było mi obojętne. Okupacja hitlerowska w Polsce zaczęła się dla mnie w wieku dziesięciu lat, a więc ten straszny okres w historii naszego kraju przeżyłem w stanie pełnej świadomości. Mego ojca schwytano na ulicy w czerwcu 1940 roku (akcja przeciw inteligencji) i wywieziono do obozu koncentracyj-

## Stale ten Łapicki!

nego w Sachsen-hausen koło Berlina. Przed przedwojenną granicą udało mu się wyrzucić z pociągu kartkę, która cudem dotarła do rodziny i stanowała pierwszą informacją o losach aresztowanego. Po 36 latach, w 1976 roku, jadąc do RFN na zaproszenie Ambasady RFN w Warszawie, myślałem o tym wówczas, gdy pociąg miał zbąszyć. I taka „niecodzienna” myśl przychodziła mi do głowy: podróż ojca „opłacił” rząd III Rzeszy, natomiast moja rząd RFN. Nie jest to życie dziwne?

Ojciec szczęśliwie powrócił, a owocem jego pobytu w hitlerowskim obozie koncentracyjnym stała się książka pt. „Serca za drutem”, o której wznowieniu można tylko pomarzyć. Dziś dominują wydawnictwa, w których przedstawia się cierpienia rodaków na Wschodzie. Rozumiem, że w ten sposób nadrabia się lata milczenia na ten temat, ale młode pokolenie ma kolejne białe plamy w swych mózgownicach.

Białe plamy, ale z nieco późniejszego okresu, kreśli (można kreślić plamy?) telewizja publiczna. Jakiegoś magika zakładają firmy i przygotowują dla Walendziaka różne takie dzieła. Jest to robota — miód! Bierze się stare kroniki filmowe, wycina z nich to czy tamto, klei, wiąże jakimś komentarzem, ale nie zawsze, i szefostwo TVP, zwłaszcza za jej drugiego programu kupuje to płacąc jak za zboże (drzewiej tak mawiano). Stale w domu słyszę głos Andrzeja Łapickiego, który współpracował z Polską Kroniką Filmową w charakterze spikera. Czy przynajmniej ten zasłużony (cokolwiek by i z jakiej

strony powiedzieć) aktor otrzymuje za to jakąś mamonę?

Na podstawie tych starych kronik młodzi twórcy-pampersi starają się obrzydzić Polską Rzeczpospolitą Ludową w oczach widzów, ale zawsze trafi im się jakaś wpadka. Ile razy można pokazywać puste półki sklepowe, albo mówić o tym, jak to milicja musiała sama sprzedawać na kiermaszu książki, bo nabywców było mrowie? Pampersi nie dodają, że w owym czasie książki były bajecznie tanie, stąd ten popyt. Dzisiaj w księgarniach mrowie różnych wydawnictw, a ludzi jak na lekarstwo. Kto wywali prawie milion złotych za encyklopedię, albo stówę za głupią powieść pośpiesznie przełożoną z angielskiego?

O książkach można pisać sporo, bo to też jeden z tematów — rzeka. Podobnie jest z prasą kulturalno-społeczną: tygodnikami, dwutygodnikami czy miesięcznikami. W okresie PRL-u każde stare województwo musiało mieć takie pismo. Lublin więc miał bliską memu sercu „Kamenę”, Zielona Góra — „Nadodrże”, Kielce — „Przemiany”, Poznań — „Nurt” itd. itd.

Upadek RSW był jednocześnie upadkiem prasy społeczno-kulturalnej. Prawdopodobnie tytuły odeszły w niebyt, „Kamena” teraz w Chełmie, ledwie ziępie, a Lublin ma miesięcznik „Na przykład”, bardzo estetyczny, ale na tym poprzestaje. Tenże „Na przykład” informuje na trzeciej stronie, że „czasopismo ukazuje się dzięki życzliwej pomocy następujących urzędów i firm”. I dalej następuje spis sponsorów: w sumie jest ich 21, oczko!

Współczuję szefowi pisma, bo jak tu zadowolili tych wszystkich, którzy dają forszę? Nawet jeśli ta forsa mieści się w jednej kieszeni naczelnego?

Wkrótce takie stwierdzenie już nie będzie złośliwością: od 1 stycznia przyszłego roku odchudzamy naszą walutę: z dziesięciu tysięcy robi się złotówkę. Będzie ona miała taką samą wartość jak dotychczasowy banknot z Wyspiańskim, ale tylko najstarsi Polacy pamiętają, że za 5 groszy można było przed wojną kupić lody w rożku, za złotówkę kilogram cukru, a za 15 groszy jedną trzecią litra lemoniady. Kto chciał sobie sprawić radio, to już musiał sporo złotych wykupić! Wcale nie przesadzam: niejeden robotnik (zwłaszcza robotnik rolny, czyli ten, który najmował się do bogatych chłopów lub ziemian, żeby nie napisać obszarników...) musiałby (utopia!) przez 8-12 miesięcy odkładać co do grosza cały zarobek, niczego nie jedząc i nie pijąc (poza wodą źródlaną!), aby móc sobie sprawić tę gadającą maszynę.

Przed wojną wcale nie było tak wesoło, jak niekiedy bredzi dziadek! Oczywiście, kto miał, ten miał. Dzisiaj zresztą również...

No i teraz już czas, aby coś napisać o zawirowaniach na szczytach władzy. Ja tu nie mam zamiaru wyklądać kawy na ławę, bo przecież każdy z nas ma uszy i oczy, a w chalupie na ogół brzęczy mu telewizor, nawet czarno-biały, więc źródło informacji posiada.

Każdy więc wie, że koalicja SLD-PSL trochę trzeszczy, ale chyba nie na tyle, aby się rozspadła. SLD, przynajmniej obecnie, nie zwiąże się z Unią Wolności, bo w niej jest nie tylko Labuda i Frasnioł, ale również Suchocka i Rokita. Dla SLD, PSL jest diabelnie kłopotliwym sojusznikiem, zwłaszcza, że nie tak łatwo otrząsnąć się z pyłu przeszłości, kiedy to ZSL szła na pasku PZPR. Dziś nazwy partii inne, ale pył całkiem nie opadł i reakcją na stare jest to, że teraz PSL chciałaby

w koalicji z SLD odgrywać rolę wodząca. Działacze SLD mówią wręcz PSL-owcom: macie 15-procentowy wkład, a my mamy 20-procentowy, wy jednak macie 90 proc. udziałów, a my tylko 10 proc. Ten „wkład” to wyniki wyborów parlamentarnych, w których SLD zajęła pierwsze miejsce. W rzeczywistości okazało się, że większość puli zagarnęli PSL-owcy.

Premier Waldemar Pawlak jest dziwnym politykiem: mało mówi, mało podejmuje decyzji, a jeśli już, to z wielkim rozmysłem (sprawa Smolarka!), a tu nagle — niemal przez telefon — zdejmuje ze stanowiska ministra obrony narodowej, Piotra Kołodziejczyka, a prezydent Wałęsa (też na łapu-capu, albo jeszcze szybciej), daje na to swoją zgodę. Koalicjanci z SLD dowiadują się o wszystkim z plotek bądź z środków masowego przekazu. Przecież to wręcz paranoja! Pawlak szantażuje Kwaśniewskiego swymi kontaktami, bezpośrednimi, z prezydentem?

O pośle Bogdanie Pęku nie wspomnę, bo zraził mnie on swym krzykactwem na zjeździe prawicy w Krakowie i już za to mógłby skrócić kark, ale reprimenda należała mu się ze strony swych ważniejszych kolegów z PSL-u, a nie ze strony SLD i UW, które to ugrupowania wspólnymi siłami dały Pękowi solidnego klapsa.

Degradacja Pęka stała się jednak kamieniem obraży dla pewnych jego kolegów...

Osiem godzin spędzili z sobą w jednej sali posłowie i senatorowie obu klubów koalicyjnych, wygarnięto sobie po męsku to i owo, uznano za konieczne organizowanie takich spotkań co trzy miesiące, a ponadto odnowienie (przejrzenie) umowy koalicyjnej z ubiegłego roku, która nie jest dopracowana do końca. A swoją drogą aż dziw, że do takiego spotkania nie doszło chociażby przed rokiem! Wszystkiego uczymy się jednak od podstaw!

M. A. JAWORSKI

16 listopada 1994.

# NIEMORALNY DYREKTOR

(c.d. ze str.1)

ralo. Prezydent opuścił salę przed zakończeniem narady. Pan Łoziński wyszedł wkrótce po nim.

Właściwie, jestem już tym wszystkim zmęczony. Nie wiem... może oni mają rację? Co to jest moralność? Jeśli to co się dzieje, to nie jest dulszczyzna, jeśli naprawdę jestem niemoralny — mogę odejść. Ocenę zostawiam ludziom. Łoziński powiedział, że naruszenie dyscypliny budżetowej nie jest dla niego najważniejsze. Najważniejsze — jego zdaniem — jest moje niemoralne postępowanie i zębny wpływ na uczniów. A ja już sam nie wiem, co dzisiaj jest moralne, a co nie...

Na strychu chciałem zamieszkać z córką. Co w tym złego? Oni mówią, że wprowadzę tam kochankę, demoralizując w ten sposób swoich uczniów. Nigdy nie wspominałem panu Łozińskiemu, że będę tam mieszkał z kobietą. Jest mi przykro, że moje starania o adaptację określa się mianem »wicia gniazdka dla kochanki«. Zresztą, nie chcę o tym mówić. Prosząc o zgodę na adaptację, nie ukrywałem, że jednym z powodów jest rozpad mojego małżeństwa. Ale tylko ja mam prawo upubliczniać swoje prywatne sprawy. Nie wydaje mi się, by ich ocena leżała w kompetencji jakichkolwiek władz. Powtarzam — może się mylę... Proszę pytać o zdanie nauczycieli i uczniów. Niech sami powiedzą, co o tym sądzą”.

## Uczniowie

— zapytani, czy wiedzą o kłopotach dyrektora — odpowiadają twierdząco: całe miasto o tym mówi, dlaczego mieliby nie wiedzieć. Dziwią się, że władze robią tyle szumu wokół jednego rozwodu: „No i co z tego? W życiu różnie bywa. Nie każdemu się układa. Dyrektor ma problemy, trzeba mu pomóc, a nie gnębić...”. Nie sądzą, by osobiste sprawy pana Dembickiego miały negatywny wpływ na ich psychikę i moralność. Dlaczego? Zawsze był dobrym nauczycielem. Nawet lepszym od innych. Często pomagał, interesował się nami nie tylko podczas lekcji czy zajęć w szkole. Nawet teraz, kiedy mu się nie wiedzie, zawsze ma dla nas czas. Jest tolerancyjny i wyrozumiały. Czasami nakrzyczy, zwróci uwagę, ale my też nie jesteśmy święci. Jak w każdej szkole... Nasi rodzice o wszystkim wiedzą i jakoś nikt nie jest oburzony. Słyszeliśmy, że dyrektor powinien odejść dla dobra uczniów. Dlaczego nikt nas nie pyta o zdanie? Dlaczego inni decydują o tym, co dla nas będzie lepsze? Nie chcemy nowego dyrektora”.

## Nauczyciele

są podobnego zdania. „W tej szkole jest wiele dzieci z rodzin rozbitych, niepełnych. Nie takie rzeczy w życiu widziały.

Dlaczego rozwód dyrektora miałby im zaszkodzić? Lubią go, to przecież wiadać. Grono nauczycielskie też nie ma wąg do postawy pana Dembickiego. Jest pracowity i uczciwy. Gdyby nie on, gdyby nie jego zaangażowanie i gospodarność, »trójka« mogłaby już w ogóle nie istnieć. Groziło nam przecież rozwiązanie. Sami wybraliśmy pana Dembickiego na to stanowisko i uważamy, że powinien je w dalszym ciągu sprawować. A w każdym razie nikt — i my także — nie ma prawa ingerować w jego życie prywatne. To nie nasza sprawa”.

## Łoziński

nie radzi wierzyć gronu pedagogicznemu. Jego zdaniem, nauczyciele boją się szczerze wyrażać swoje poglądy. Jeśli nie wszyscy, to wielu z nich. Mówią to co powinni, by nie narazić się Dembickiemu. Na pytanie czy poinformowano dyrektora „trójki”, że adaptację strychu ma przeprowadzać na własny koszt, pan naczelnik odpowiada twierdząco: „Tak, ale ustnie. W dokumentach sprawy nie ma pisma, które mogłoby to potwierdzić”. Pan Łoziński potwierdza zarzuty o niegospodarność. Potwierdza również zarzut niemoralności. Ale nie chce się mieszać w jego życie osobiste; chodzi mu tylko o zły wpływ na dzieci. „Jak mają się uczyć o rodzinie, o miłości i odpowiedzial-

ności, kiedy widzą taki przykład. A przykład jest jednym z podstawowych elementów procesu wychowania”.

„Funkcja dyrektora szkoły jest funkcją szczególną. Od ludzi na świeczniku wymaga się więcej — dodaje rzecznik prasowy UM. — Skoro pan Dembicki sam ujawnił swoje osobiste problemy (motywuując podanie o adaptację strychu na mieszkanie), to nie może mieć teraz pretensji, że wszyscy o tym wiedzą i roztrząsają całą sprawę”.

Naczelnik Łoziński powtarza, że chodzi tylko i wyłącznie o dobro dzieci. A to nie jest wykroczenie poza kompetencje Wydziału Oświaty. Wręcz przeciwnie — to obowiązek. Poza tym, czy można w ogóle mówić o moralności w przypadku UB-eka? Przecież to jeszcze jeden z powodów, dla których powinien odejść. (Z dokumentów wynika, że Dembicki w latach 84 — 87 pracował w milicji w Wydziale Szkolenia, gdzie prowadził zajęcia z wychowania fizycznego. Odszedł z pracy na własną prośbę, a wszystkie zaświadczenia z tego okresu udostępnił z własnej inicjatywy, dodając, że nie ma nic do ukrycia i że pracy w milicji również się nie wstydzi).

## Dyrektor

przemyskiej „trójki” nie ma już nic do dodania. Nie ma też skonkretyzowanych planów na przyszłość. „Nie czuję się winny, nic złego nie zrobiłem, ale zastanawiam się czy jest o co kruszyć kopie? Nie wiem. Może rzeczywiście lepiej napisać rezygnację, wyjechać z miasta i o wszystkim zapomnieć? Ale nie chcę uciekać. Nie chcę chować głowy w piasek. Proszę pisać. Proszę iść do naczelnika, do prezydenta. Niech pani powiedzą, co mają mi do zarzucenia. Może to ja się mylę? Niech ludzie rozsądzą...”. Niech ludzie rozsądzą.

OLGA HRYŃKIW

## Słowo na wtorek I znów zaskoczyła!

Temat stary jak świat i, na dobrą sprawę, szkoda o tym pisać, ale zaryzykujemy jeszcze tych kilka zdań, aby nasi potomni wiedzieli z jakimi problemami się borykaliśmy. Temat „żelazny”: pierwszy atak zimy, czyli „znów zaskoczyła!”. Tym razem na początku drugiej dekady listopada, czego wyposażeni nawet w komputery którejś tam generacji nasi dzielni drogowcy nie przewidzieli. Skutek oglądaliśmy na przemysłowych ulicach, zwłaszcza tych mniej „wizytowych” (ze ul. Waygarta nie posypano nawet się nie dziwimy mając świadomość, gdzie też mamy siedzibę), gdzie „tańczyły” samochody, a i niejeden przechodzień dał, za przeproszeniem, pyskiem po trotuarze lub mocno obtłukił sobie kość ogonową.

Znamy tę śpiewkę, że zaskoczenie, że sprzęt jeszcze nie „przebrojony” z zadań letnich na zimowe itd. itd. Z nostalgii jednak wspominać te czasy, kiedy też nagły atak zimy zaskakiwał, ale po paru telefonach i nocnych pobudkach kilku dyrektorów nagle udawało się jednak posypać śliskie jezdnie i chodniki, a niejednokrotnie nie przygotowaną piaskarkę wyręczał pan Franek w kufajce i z łopatą w ręku. Szybko jednak wracamy na ziemię, bo to były złe czasy terroru i reżimu oraz nieliczenia się z zdaniem takiego pana Franka na przykład, który teraz, zachystując się wolnością, mówi pełną pierśią, że mu serdecznie zwisa to i owo.

Nie ma co, aż przyjemniej rozwalić teraz na „szklance” auto albo złamać jakąś kończynę...

JP



**Chłop ciągle upokarzany**

Szanowna Redakcjo, chciałbym podzielić się z Wami tym co mnie boli. Czasy nam się zmieniły, ale stosunek do chłopów ani o jotę. Sprzedałem Zakładom Mięsnym w Przemyślu trzy tuczniki jeszcze z końcem października br. i od tamtego czasu już przez trzy tygodnie czapkuję u nich, by otrzymać swoje przeciętne pieniądze. A oni zachowują się tak, jak by to ich nie wzruszało — świnię już dawno przejeżdżone, a że chłop nie dostaje pieniędzy, to już tylko wyłącznie jego zmartwienie. Podobnie zachowuje się cukrownia w Przeworsku. Buraki odstawiłem w pierwszym tygodniu kampanii. Rozliczenie — owszem — przyszło w terminie miesięcznym, ale pieniędzy nie ma. Podobno mają trudności z uzyskaniem kredytu. Ale co mnie to obchodzi? Przecież co roku o określonej porze trwa skup buraków i wiadomo, że potrzebne będą pieniądze, by za nie zapłacić plantatorom. Dlaczego więc odpowiednio wcześniej nie czyni się starań o nie? Dlaczego ciągle rolnik ma być wystawiany na próbę. Nie sądzę, by w Unii Europejskiej, do której tak się rwiemy, takie postępowanie było dopuszczalne.

Czesław S.  
(nazwisko i adres znane redakcji)

**Bez komentarza**

W trakcie składania wieńców przez przedstawicieli Związku Ukraińców pod pomnikiem Orłąt Przemyskich w dniu 11 XI 1994 r. ktoś ze stojących w pobliżu pomnika określił delegację *f a r y z e u s z a m i*. Moglibyśmy się odplacić równie dosadnym epitetem, ale ze względu na dobro polsko-ukraińskiego współżycia w Przemyślu nie czynimy tego.

Chcemy jednak oświadczyć, że unikając wystąpień ekstremalnych i nie wracając już więcej do tragicznych kart historii, będziemy dążyć do normalizacji stosunków między ludzkich w teraźniejszości. Nawet podczas zbrojnego konfliktu w 1914 roku w Przemyślu i pobliskim Lwowie zdarzały się przykłady pozytywnego nastawienia Polaków do Ukraińców i Ukraińców do Polaków.

Podczas uroczystości związanych z poświęceniem pomnika Orłąt Przemyskich dużo mówiono o Lwowie i Przemyślu. Mimo wielu konfliktów w okresie międzywojennym w obliczu zagrożenia państwowości polskiej w 1939 roku pod bronią, w szeregach Wojska Polskiego, znalazło się ok. 150 tysięcy Ukraińców, a generał Paweł Szandruk za swe czyny bojowe odznaczony został przez rząd sanacyjny Krzyżem Wirtuti Militari. Był to ciąg dalszy Grunwaldu, Moskwy, Chocimia, Wiednia. W naszej historii zdarzały się także karty tragiczne, których powtórką nie jesteśmy zainteresowani.

Ponieważ na pomniku Orłąt Przemyskich widnieją lata 1918-1921, niech potwierdzeniem powyższego i odpowiedzią będą słowa tych, których przywoływano w trakcie apelu poległych, m.in. brygadiera Józefa Piłsudskiego, który 18 października 1920 roku w liście do naczelnego dowódcy armii ukraińskiej walczącej razem z bolszewikami atamana Symona Petlury, pisał: *„Nasza armia pamięta krwawe walki, w których cały czas uczestniczyło tak w czasie zwycięstw, jak i w chwili załamania, wojsko ukraińskie. Wspólnie przelana krew i groby bohaterów są kamieniem węgielnym na drodze do wzajemnego porozumienia i sukcesu obu narodów. Obecnie po dwóch latach ciężkich walk z barbarzyńskim najeźdź-*

*cą, zegnaliśmy się z wspaniałymi wojskami Ukraińskiej Republiki Ludowej i stwierdzam, że podczas najcięższych chwil, w nierównej walce niestety one wysoko swój sztandar, na którym wypisane było hasło »Za waszą i naszą wolność«, co jest symbolem każdego uczciwego żołnierza»...*

Marszałek Józef Piłsudski nie był osamotniony. Oto słowa gen. Tadeusza Kutrzeby:

*„(...) Wojska ukraińskie były nieliczne, ale dowodzone przez doświadczonych generałów Pawlenkę i Udowyczenkę, były się dzielnie i dobrze wypełniały zadania bojowe w najcięższych krzyżach bitewnych”* (T. Kutrzeba — „Wyprawa Kijowska”, 1920 r.) — i jeszcze: *„(...) 6 dywizja (ukraińska, złożona także z byłych żołnierzy Ukraińskiej Halickiej Armii) już w składzie zgrupowania gen. Pawlenki. Wzmocniona kilkoma batalionami polskimi, chlubnie odznaczyła się w obronie Zamościa, powstrzymując marsz armii konnej Budionnego na północ”*. (W. Wisłocki — „Pamiętnik Kijowski”, Londyn 1966).

Ponieważ w czasie uroczystości przed pomnikiem, prowadzący uroczystość był uprzejmy powiedzieć, że udział przedstawicieli mniejszości ukraińskiej z wieńcem, pozostawia bez komentarza — czyni to niniejszym także delegacja ukraińska.

Przemyśl, 11.11.1994 r.

Za delegację  
Przemyskiego Oddziału  
Związku Ukraińców  
Jarosław Sydor

**Spójrzmy  
prawdnie w oczy...**

W nawiązaniu do artykułu pt. „Dom za... friko” („Pogranicze” nr 44/179), pióra Pana Jerzego MAKARY, uważamy, że sprawa została potraktowana jednostronnie, przez co nie odpowiada wg nas pełnej prawdzie. Aby ją ukazać, należy wysłuchać racji obu zainteresowanych stron, celem wyciągnięcia właściwych wniosków. Nie widzimy również sensu w polemizowaniu na łamach prasy, gdyż „krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje”. Po prostu... zapraszamy Pana redaktora do „drugiego obozu”, by zapoznał się z prawdą, opartą nie tylko na dokumentach przedstawionych przez stronę byłego wykonawcy, tj. Przedsiębiorstwa Wielobranżowego „SAGRA”. Natomiast, gdyby Pan redaktor chciał jeszcze uzupełnić obraz „(...) solidnego i cieszącego się określoną renomą...” wykonawcy opiniami lokatorów owianego budynku, również zapraszamy. Niech i oni dorzucą swój kamyczek do tego ogródka, budynek powstał przecież dla nich.

Zainteresowanych odsyłamy do „Pogranicza” (nr 43/126 z 26.10.1993 r.), gdzie ukazał się artykuł pt. „Gniewni z ulicy Goszczyńskiego, pióra — nomen omen — Pana Jerzego MAKARY, traktujący o problemach lokatorów MSM „ENERGETYK” w Przemyślu, „uraczonych” wybrakowanym parkietem i drogocennymi urządzeniami placu zabaw. Powyższe zostało wyprodukowane przez dwie firmy: PPH-U „Szimapol” oraz PW „Sagra”, których właścicielem był (w przypadku pierwszej) oraz jest nadal (w przypadku drugiej) Pan mgr inż. Zbigniew SZOZDA.

Spójrzmy prawdnie w oczy, a nie tylko w... jedno.

Z poważaniem  
Przedsiębiorstwo Usług Inwestycyjnych  
„COMPLEX”  
Dyr. mgr inż. MAREK ZUB  
Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa  
„ENERGETYK”  
Prezes Zarządu  
KAZIMIERZ SKOCZYŁAS

**OD AUTORA**

Również nie widzę sensu „polemizowania na łamach prasy” nawet bez powoływania się na „krowę, która dużo ryczy...” itp. Nie zamierzam też robić reklamy przedsiębiorstwu „SAGRA”, które i bez tego dobrze sobie radzi.

Chcę natomiast wyrazić zdziwienie, że zarząd MSM „Energetyk” był tak nieroztropny i uwikłał się w zawile stosunki z wykonawcą, o którego solidności i renomie uważa za słuszne pisać w cudzysłowie. Radziłbym też raz jeszcze przeczytać — tylko nieco uważniej — cytowany artykuł („Gniewni z ulicy Goszczyńskiego”) oraz wcześniejsze publikacje na ten temat. Może wówczas zarząd spółdzielni dostrzeże nie tylko „jednym okiem” ogródek, do którego lokatorzy od dłuższego już czasu wrzucają swoje kamyczki.

Jerzy Makara

**By nie było nieporozumień**

Szanowny Panie Redaktorze! Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł pana dr. Stanisława Stępnia pt. „Dziedzictwo przeszłości a dzień dzisiejszy” (nr 45). Dziwię się tylko, że na końcu artykułu autor napisał: *„(...) Niestety, że się stało, że inicjatorzy budowy pomnika Orłąt Przemyskich nie zechcieli uwzględnić również ich bohatera i umieścić na cokole daty 1914-1921 zamiast 1918-1921 (...)”*. Nie była to budowa nowego pomnika, lecz rekonstrukcja i odbudowa pomnika zniszczonego przez nacjonalistów ukraińskich. Dlatego data umieszczona na cokole upamiętnia walki Orłąt Przemyskich w latach 1918-1921 o polski Przemyśl.

Zgadzam się z panem doktorem, że powinien powstać pomnik Żołnierza Polskiego — obywateli miasta nad Sanem, którzy walczyli o niepodległą Polskę w latach I i II wojny światowej.

Błądny jest też opis zdjęcia. Nie jest to pomnik Orłąt Polskich, lecz pomnik Orłąt Przemyskich. Na pewno był to błąd przy składaniu artykułu w drukarni. Należy ściśle się trzymać nazw historycznych, gdyż czasami dochodzi do nieporozumień na tle faktograficzno-historycznym.

G. P.  
(autor znany redakcji)

**Może wydrukujecie prawdę**

W „Pograniczu” z 1 XI 94 był artykuł o Łemkach i ich tęsknocie za Ukrainą. Polski naukowiec prof. Edward Prus w opracowaniu historycznym, pisze o Łemkach. Powieliłam część artykułu i przesyłam Wam, może wydrukujecie prawdę.

„(...) UPA konsekwentnie przestrzegala wydumanego przez OUN hasła: »kto nie jest z nami, ten przeciw nam«. Dlatego żaden Ukraińiec, a najmniej ten z Naddnieprza lub z Kubania, nie był w jej obecności pewien życia, bo nigdy nie było wiadomo, czy nie zostanie oskarżony o to, że »nie jest z nimi«”.

„Dzięki przesiedleniu żyje — pisze pewien Łemko. Gdyby nie było przesiedlenia (chodzi o tzw. operację „Wisła” — E. P.), to być może nie byłoby już narodu łemkowskiego, bo by go wymordowała UPA co do jednego Łemka, jak to robiła z Polakami i Żydami. Ukraińcy (czyli ukraińscy nacjonaliści — E. P.) nie uznawali naszej narodowej odrębności i wmaiewiali nam, że jesteśmy Ukraińcami tej samej wiary i mowy, co banderowcy... Dokonali przymusowego poboru do UPA, kto się uchylił, ten ginął

w mękach. Naszego sąsiada Łeśka syn nie chciał iść do UPA i uciekł »w Polskę« więc upowcy drutem kolczastym zadusili jego ojca, siostrę zgwałcili na śmierć a nędzną chatę drewnianą spalili. Tylko matka ocalała, która w tym czasie była na polu przy konopiach, pomieszał jej się rozum, chodziła wokół rumowiska i przeklinała morderców do dziesiątego pokolenia...

Do mnie ojciec mówił: synu uciekaj bo zmuszą cię do mordu a tej hańby ja nie zniosę, że mam syna bandytę. Już chciałem to zrobić, uciec gdzie pieprz rośnie, ale przyszło przesiedlenie, które mnie i naród łemkowski ocaliło”.

Upowcy pacyfikowali całe wsie ukraińskie podejrzane o sympatyzowanie z Polakami.

„We wsi Huczvice — wspomina ptk Jan Gerhard — bandyci spalili żywcem wszystkich mężczyzn, starsze kobiety i dzieci... Młode kobiety zostały zgwałcone, a następnie — tytułem łaski — »tylko« zastrzelone. Mieszkańcy Huczvic byli Ukraińcami”.

Osobiście znam z pracy na wsi wypadek, gdzie nauczycielka, Ukrainka po matce, prześladowała dziecko, które twierdziło, że jest Rusinem nie Ukraińcem. Tak ustawiła dzieci w klasie, że posuwały się do rękoczynów, bo on nie chce być Ukraińcem...

D. P.  
(personalia i adres do wiadomości redakcji)

**O losach jednej rodziny**

Po raz pierwszy z synem byłem we Lwowie w lipcu 1967 roku, korzystając z zaproszenia (mieszkającej tam od 1945 roku) mojej chrzestnej. Ukradkiem, wraz z jej mężem, oglądaliśmy przez otwór z murze zniszczonej i ogromnie zaniedbany cmentarz Orłąt Lwowskich. Pojechaliśmy też do Bóbrki, rodzinnego miasteczka mojej żony, która w czasie wojny była łączniczką Armii Krajowej i dostarczała żywność Żydom głodującym w getcie. W kwietniu 1944 roku znajomy ojca mojej żony, Ukrainiec, z narażeniem życia przekazał mu informacje, że jeśli nie opuści Bóbrki, to cała rodzina zostanie zamordowana przez ukraińskich nacjonalistów. Wówczas to, na prośbę teścia Władysława Kuźlika, Ślązacy — żołnierze Wehrmachtu, zabrali go z żoną i czterema córkami do Mościsk. Dopiero w lipcu, po wejściu Rosjan, rodzina wróciła do Bóbrki, którą opuściła już na zawsze we wrześniu 1945 roku. Osiedliła się w Miliczu, otrzymując tam mieszkanie oraz gospodarstwo rolne.

Teść opowiadał mi przed laty, jak to w 1920 roku brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, był ciężko ranny, otrzymał Krzyż Wirtuti Militari. W szpitalu, w którym przebywał, od-

wiedził żołnierz Józef Piłsudski, dziękując im za męstwo i życząc szybkiego powrotu do zdrowia. A syn mojego teścia, Eugeniusz, w 1940 roku został wcielony do Armii Czerwonej i zaginął. Wszelkie poszukiwania nie dały rezultatu. Według posiadanych przez rodzinę informacji pragnął wstąpić do armii Andersa.

W listopadzie 1991 roku, razem z żoną i jej dwiema siostrami — Joanną i Ireną, odwiedziliśmy Bóbrkę. Mieszkaliśmy u ich kuzynki Marii, która jest na emeryturze. Wszędzie witano nas bardzo serdecznie. Żona z siostrami spotkała koleżanki z lat szkolnych, wspomnienia i rozmowy były wzruszające. Księdzu Andrzejowi Baczyńskiemu wręczyliśmy kilkadziesiąt dolarów na renowację kościoła. On raz w tygodniu przyjeżdża ze Lwowa i odprawia nabożeństwa, w których biorą udział Polacy i Ukraińcy.

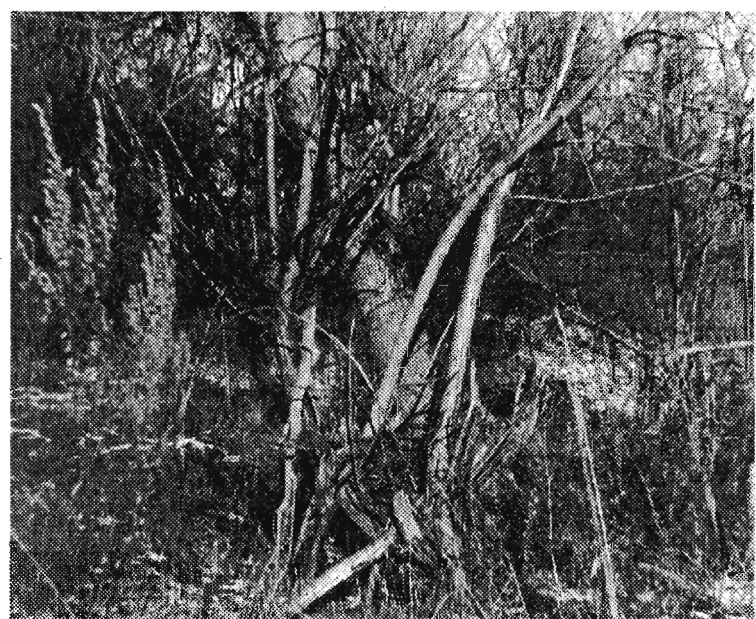
Organista i kościelny są Ukraińcami. W Bóbrce jest bardzo mało Polaków. Wybudowano tu wiele nowoczesnych domów. Wielkim wysiłkiem wszystkich mieszkańców obrządku rzymsko-greckokatolickiego odnowiono kościół i cerkiew. Wielce zasług dla podtrzymania polskości w Bóbrce położył prawie już osiemdziesięcioletni Michał Tarnawski, z którym przeprowadziłem długą rozmowę o losach Polaków, którzy tu jeszcze mieszkają. Z ogromnym wzruszeniem słuchałem, wraz z żoną i jej siostrami, jak córka kuzynki mojej żony, obecnie ponad 40-letnia, uczy się czytać po polsku. Wcześniej nie było to możliwe. Często pytała mnie: *„Wujku, czy czytam dobrze?”*. Nigdy nie potrafiła tego zapamiętać. Jej matka ma w dowodzie osobistym wpisane Polka, a córka — Ukrainka. Rodzi się pytanie dlaczego? Odwiedzając cmentarz w Bóbrce ujrzeliśmy kopiec poświęcony bohaterom UPA. Nie ma, niestety, kopca poświęconego Polakom, którzy zginęli z rąk banderowców...

Adam Rząsa  
emerytowany nauczyciel akademicki z Rzeszowa

**Ratujmy Kubusia!**

Urodzony 6 marca 1993 r. **Kubus Korniak z Tarnobrogu** jest pacjentem Poradni Niewydolności Wątroby stołecznego Centrum Zdrowia Dziecka z powodu marskości wątroby. Jedyńa szansą na przeżycie jest przeszczep tego narządu, który w zachodnioeuropejskich klinikach kosztuje od 60 do 100 tysięcy dolarów USA lub nawet więcej. Rodziców dziecka nie stać na taki wydatek. Akcję ratowania Kubusia przedsięwzięło zatem krakowskie stowarzyszenie „Liver”. Każdy kto chciałby dokonać wpłaty zlotówkowej bądź dewizowej ma do dyspozycji konto: **PKO S.A. O/KRAKÓW nr 5.35078-7007439-2701-10-1110 „LIVER” (Kubus Korniak)**. Wszystkim ofiarodawcom stowarzyszenie serdecznie dziękuje w imieniu własnym i chorych dzieci.

**TYGODNIK „POGRANICZE”**  
Redaguje zespół. Redaktor naczelny Marek Cynkar.  
Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 30-22.  
Przedstawicielstwo we Lwowie przy ul. Włodzimierza Wielkiego 2, fax 526294.  
Wydawca: „PUBLIKATOR”, spółka z o.o.  
Druk: Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyślu.  
Ogłoszenia przyjmują akwizytorzy, sekretariat redakcji oraz urzędy pocztowe w województwie.  
Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania tekstów i zmiany tytułów.  
Nr indeksu 371920 ISSN 1231-1464



„PUSZCZA”

Fot. WOJCIECH MAKARA

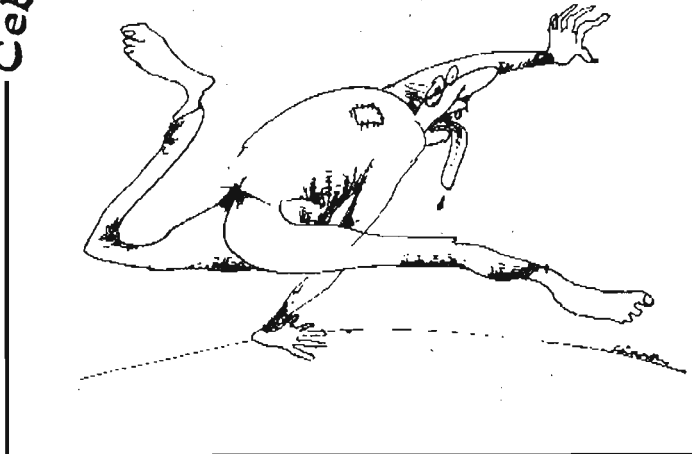


— Nie szukaj pan śledzia; rozpuścił się w cebuli...

Rys. E. KMIECIK

## Cebula z pogranicza

- W POGONI ZA OSTATNĄ SZANSĄ



## Fraszki

### MODLITWA GENERALÓW

Od Lecha, Głódzia i Waniek  
Wybaw nas Panie!

### PO ODMOWIE NOMINACJI GENERALSKICH

Po co mi tyłu  
W wojsku „cywilów”?

### PO DYMISJI P. KOŁODZIEJCZYKA

To była zabawa  
W „pogranicze prawa”.



### PLACEK Z DZEMEM

Kostka margaryny, 1,5 szklanki cukru, 5 jajek, szklanka mleka, słoik dżemu, 3 szklanki mąki, łyżeczka sody jadalnej, płaska łyżeczka proszku, do pieczenia, 10 dag orzechów włoskich.

Przygotować blachę: posmarować tłuszczem i posypać tartą bułką. Margarynę utrzeć z cukrem i żóltkami. Do masy dodać dżem i jeszcze raz utrzeć. Mąkę przesiać i wymieszać z sodą i proszkiem do pieczenia. Wymieszać wszystko razem, dodając po troszkę mleka. Na końcu dodać pianę ubitą z pozostałych białek i oprószone mąką połamane orzechy. Wstawić do niezbyt gorącego piekarnika i piec ok. 40 minut.

### KLUSKI KRAJANE TWAROGOWE

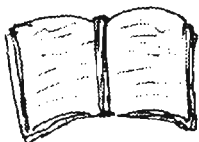
15 dag zmielonego twarogu, 3 łyżki stopionego masła lub margaryny, 2 jajka, ok. 40 dag mąki, sól, kilka łyżek mleka. Parę deko ostrego żółtego sera do posypania, łyżka tłuszczu do polania.

Zmielony twaróg utrzeć z margaryną i jajami na puszystą masę. Mąkę przesiać, wyłożyć na nią masę serową i zagnieść twarde ciasto, dodając — w miarę potrzeby — troszkę mleka. Rozwałkować na grubość 2 mm, pokrajać w pasy, z których odcinać dowolnej szerokości kluski. Ugotować we wrzącej, osolonej wodzie, odcedzić, przelać wrzątkiem. Posać tłuszczem i posypać żółtym serem. Można je podać z sosem pomidorowym lub grzybowym.

### PALUSZKI KOKTAJLOWE

Półtorej szklanki mąki (ok. 25 dag), szczypta soli, przyprawa chili, 3 dag masła, pół jajka lub 1 duże żółtko, mała utarta cebula, olej do smażenia.

Mąkę wymieszać z przyprawami, posiekać z tłuszczem, dodać żółtko i drobno startą cebulę. Zagnieść ciasto, schłodzić. Rozwałkować, pokroić na paseczki i usmażyć w głębokim tłuszczu na złoty kolor.



KUPON



**STRZELEC (23 XI — 21 XII)**  
Ostatnio za daleko się posunęłeś, wstawiając otoczeniu coś czego nie było! Myślisz, że oni się nie połapali? Wprost przeciwnie — mają Cię na oku!

**KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)**  
Musisz się przeorganizować, zmienić harmonogram zajęć, by w nowym układzie wszystko było jak trzeba. Trochę to potrwa, więc nie denerwuj się pierwszymi niepowodzeniami.

**WODNIK (21 I — 20 II)**  
W pracy możesz liczyć na uznanie szefa. Nagroda muirowana a w drodze awans. Przydałoby Ci się jednak więcej samodyscypliny, za bardzo ostatnio rozrabiasz.

**RYBY (21 II — 20 III)**  
Tydzień będzie udany, jeśli przestaniesz być takie superdokładne. Trzeba troszeczkę pofolgować sobie i najbliższemu. Czeka na Was miła niespodzianka.

**BARAN (21 III — 20 IV)**  
Czujesz się osamotniony? Przestań zatem żartować z otoczenia. Zobaczysz, pomoże. Jeśli nie będziesz taki wymagający, niebawem znajdziesz towarzystwo.

**BYK (21 IV — 21 V)**  
Ręce opadają wobec Twoich poczynań. Może zajmij się jednym i przestań udawać, że robisz jeszcze coś ponadto. Tak będzie uczciwiej i może wróci spokój.

**BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)**  
„Słowo się rzekło, kobyłka u płotu”. Święta zbliżają się wielkimi krokami, czy pamiętacie co obiecałyście? A jeśli tak, to przysiadajcie faldów...

**RAK (22 VI — 22 VII)**  
W tym tygodniu zbierając będziesz plony Twoich wcześniejszych działań. Będą one nad podziw obfite i przyniosą Ci wiele zadowolenia. Pomyśl o następnym „zasiewie”.

**LEW (23 VII — 23 VIII)**  
Wreszcie nadarza się okazja, by się odkuć za wcześniejsze niepowodzenia. Działaj śmiało. Mars Ci sprzyja. Uczucia też w rozkwicie, tylko zdrowie nieco szwankuje.

**PANNA (24 VIII — 22 IX)**  
Może spróbujesz szczęścia w „Lotto”? Gwiazdy Ci sprzyjają, więc niewykluczony uśmiech losu. W pracy jakaś mała intryga (na szczęście szybko wyjdzie na jaw).

**WAGA (23 IX — 23 X)**  
Nie obiecuj zbyt wiele obiektowi flirtu. Pomyśl poważnie o swoim zdrowiu i wizycie u lekarza. Nie zakładaj od razu najgorszego, rokowania wcale nie muszą być złe.

**SKORPION (24 X — 22 XI)**  
Wenus nadal Ci sprzyja. Miła atmosfera w pracy i w domu. W środę okazja do podpisania ważnej umowy. Nie wahaj się. Kto nie ryzykuje, ten stoi w miejscu!

## Dziękujemy!

Wiele serdecznych pozdrowień z łańcuckiego muzeum nadesłał nasz rzeszowski czytelnik — p. Józef Krawczyk.

## Krzyżówka z hasłem

**Poziomo:** 1) np. ssąco-tłocząca, 5) konnica, 10) gratis, 11) np. Bałtyk, 12) pierwiastek o l. a. 34, 13) na trasie Olsztyn — Szczytno, 14) dawny wiejski dom, 17) pies myśliwski, 20) prawy dopływ Mozy, 23) technika malarstwa ściennego, 25) wirnikowa lub automatyczna, 26) elektroda ujemna, 27) dodatek do barszczu, 30) mały ekran, 33) dziki karp, 34) podobno nie zdobi człowieka, 36) tkanina wełniana, 37) robotnik portowy, 38) gorący napój alkoholowy, 39) specjalizuje się w tematyce morskiej.

**Pionowo:** 1) ratunek, 2) niemiecka waluta, 3) praktykant, 4) tresuje zwierzęta, 5) wszechświat, 6) zaleta, 7) lekki posiłek Anglika, 8) stolica Łotwy, 9) solowa w operze, 15) grecka bogini ogniska domowego, 16) graniczy z tajgą, 18) okup, 19) przeżytek, 21) dekret carski, 22) podpora fasoli,

23) pogłoska, 24) futerał na okulary, 28) bok nasypu, 29) na głowie króla, 31) pierwiastek o l. a. 86, 32) miasto w Uzbekistanie, 33) w kominie, 34) odgłos wiatru, 35) tatarak.

Litery z pól od 1 do 34 utworzą hasło (myśl Oscara Wilde'a), które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu trzech zestawów książek.

x x x

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N-RU 44/181

Hasło: „Największym wrogiem prawa jest przywilej”. Nagrodę-niespodziankę, ufundowaną przez Izabelin Studio, otrzymuje p. Stanisław Rajzer z Krzywezy.

